80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

25-26 stycznia 2025 NR 20 (18111)

Sport



DZIWNY ten świat ŻUŻLA...

Sport 2eb677c762

„Rasi" wybrał Węgry

Na zakończenie zgrupowania Górnika w Turcji z zespołem pożegnał się Damian Rasak.

GÓRNIK ZABRZE

Działacze zabrzańscy chcieli przedłużyć wygasającą w czerwcu umowę doświadczonego piłkarza, ale wobec klauzuli - 600 tysięcy euro - nie byli w stanie wiele zdziałać, tym bardziej że warunki zaproponowane zawodnikowi przez Ujpest FC zdecydowanie przewyższały to, co był w stanie zaoferować Górnik.

Graj szybką piłkę!

Tym samym Damian Rasak podpisał umowę z 20-krotnym mistrzem Węgier, który chce po latach odbudować swoją pozycję w tamtejszym futbolu. Nie jest do końca jasne, czy klub z Budapesztu wyłożył na sprowadzenie prawie 29-letniego pomocnika całość kwoty wpisanej w kontrakcie, czy połowę mniej. Tak czy inaczej „Rasi" dołącza do zespołu, który prowadzi Bartosz Grzelak, a który wraca ze zgrupowania w Hiszpanii, gdzie pokonał Hajduka Split 2:1 i bezbramkowo zremisował ze Śląskiem Wrocław.

Oficjalna strona Ujpestu przypomniała, że trafia do niego zawodnik z klubu, gdzie pracował człowiek najbardziej utytułowany w historii klubu z IV dzielnicy Budapesztu. Chodzi o Ferenca Szuszę. W węgierskiej ekstraklasie, w latach 1941–60 rozegrał w barwach Ujpestu 463 mecze i strzelił 393 bramki! Zdobył ze stołecznym klubem cztery tytuły mistrza Węgier, a od 2003 stadion Ujpestu nosi jego imię. Szusza w latach 1970-71 prowadził Górnika, z powodzeniem, bo dwa raz zdobył Puchar Polski i triumfował też w lidze. Dodajmy, że w węgierskiej Nemzeti Bajnoksag I Rasak będzie drugim Polakiem w tym sezonie. W zespole lidera, Puskas Akademia, występuje Wojciech Golla (16 meczów jesienią, 2 gole i asysta).

Doświadczony zawodnik pożegnał się z kolegami. Można to zobaczyć w klubowym materiale „KurdeBelek". - Każdemu z was bardzo chciałem podziękować za te 2 lata, które spędziłem w Górniku. To dzięki wam, dzięki minionej rundzie, gdzie tak dobrze się prezentowaliśmy, mogłem zrobić krok do przodu. Podziękowania dla sztabu szkoleniowego i dla was. Bardzo dziękuję panowie i mam nadzieję, że nasze drogi jeszcze się przetną - mówił wyraźnie



Fot. ujpestfc.hu

Damian Rasak swą przygodę kontynuował będzie w lidze Nemzeti Bajnoksag I.

przejęty zawodnik. Na odchodnym dostał też radę od trenera Jana Urbana. - Pamiętaj, graj szybką piłkę - powiedział z uśmiechem i w swoim stylu szkoleniowiec Górnika.

Podziękowanie dla kibiców

Rasak pożegnał się też z kibicami. - Bardzo dziękuję wam za wszystko. Za wsparcie od samego początku, jak mnie przyjęliście do trójkolorowej rodziny, jak mnie od pierwszego dnia szanowaliście i wspieraliście. Ma to dla mnie ogromne znaczenie i nigdy tego nie zapomnę. Górnik zaoferował mi naprawdę bardzo dobry, trzyletni kontrakt, natomiast chęć nowych wyzwań i spróbowania sił za granicą zaważyły na tym, że postanowiłem skorzystać z oferty, która przyszła z węgierskiego klubu, więc po prostu podjąłem taką, a nie inną decyzję. Nie każdy musi ją szanować, ale mimo wszystko mam nadzieję, że nie będziecie mieli mi niczego za złe i będziecie pamiętali tylko i wyłącznie te dobre momenty, a uważam, że było ich multum, ponieważ robiliśmy naprawdę świetne rzeczy na boisku, jak i poza nim. A wy oczywiście róbcie nadal fantastyczną robotę na trybunach. To jak wspieracie i jak żyjecie tym klubem uważam za coś fantastycznego i każdy może się od was uczyć - podkreślił.

- Jak tylko pozwoli mi terminarz, na pewno was odwiedzę. Będziemy mogli porozmawiać, zrobić sobie zdjęcie, ale na boisku już niestety mnie nie zobaczycie, tylko właśnie jako jednego z kibiców Górnika Zabrze. Mam nadzieję, że będziecie o mnie pamiętać w samych superlatywach, ja was na pewno właśnie tak będę wspominał. Dziękuję jeszcze raz każdemu z osobna - podsumował.

Kto wejdzie w buty Rasaka? Na razie numerem 1 wydaje się pozyskany zimą Norweg Sondre Liseth. 28-latek pokazał się z niezłej strony w meczach kontrolnych nad Bosforem, ale nie można oczekiwać od niego cudów. Trzeba pamiętać, że klub, w którym poprzednio występował - FK Haugesund -nie przedłużył z nim kontraktu.

Michał Zichlarz

Remis na do widzenia

W piątek po południu, ponownie na boisku Regnum Carya, „Górnicy" rozegrali ostatni mecz sparingowy nad Bosforem. Rywalem była 9. po pierwszej części sezonu drużyna ukraińskiej ekstraklasy, Weres Równe. Decyzją sztabu to spotkanie było zamknięte dla zewnętrznych gości. Mecz zakończył się remisem 1:1, a gola dla zabrzan zdobył prezentujący w Turcji bardzo dobrą formę, Luka Zahović. Tym samym bilans Górnika na obozie w Beleku, to:wygrana z IMT Novi Belgrad 5:2, remis z Weres Równe i porażka z węgierskim Paksi FC 1:2.

(zich)

Ostatni tydzień

GieKSa wraca do Katowic, gdzie będzie przygotowywać się do startu ligi.

GKS KATOWICE

Zgrupowanie katowiczan w Larze dobiegło końca. W sobotę rano zawodnicy Rafała Góraka wracają i w Polsce rozpoczną mikrocykl przygotowawczy do meczu ze Stalą Mielec w najbliższy piątek.

Zanim jednak GieKSa zaczęła się przygotowywać do powrotu do ojczyzny, rozegrała ostatni sparing na Riwierze Tureckiej. W piątek rywalem ekipy z Górnego Śląska była bułgarska Arda Kyrdżali. Z uwagi na to, że był to ostatni mecz kontrolny podczas zgrupowania, sztab szkoleniowy zdecydował, że nie została przeprowadzona transmisja z rywalizacji. Dlatego o spotkaniu nie można wiele powiedzieć, choć wiemy, że szkoleniowiec wystawił w większości skład, który zazwyczaj oglądaliśmy w ekstraklasie (poza bramkarzem, bo Dawida Kudłę zastąpił Rafał Strączek). Zawodnicy wyjściowej jedenastki dostali sporo czasu, bo większość z nich grała do 70 minuty. Tylko Borja Galan został zmieniony po pierwszej połowie, a zastąpił go Konrad Gruszkowski. GieKSa wygrała 1:0, a gola zdobył Bartosz Nowak - asystował mu właśnie Gruszkowski.

Dwie wygrane

Można już dokonać podsumowania kilkunastodniowego pobytu GKS-u w Turcji. Obóz zaczął się z opóźnieniem. Zawodnicy mieli dotrzeć do Lary 12 stycznia, ale samolot linii lotniczej Pegasus nie dotarł na lotnisko w Krakowie. Dlatego katowiczanie spędzili niecałe dwa dni trenując na obiektach sportowych Cracovii. Do Turcji dolecieli 13 stycznia i dzień później zaczęli rozgrywać sparingi.

Bilans meczów kontrolnych GKS-u wygląda następująco: 2 zwycięstwa, remis i porażka. Wygrane katowiczanie osiągnęli w dwóch ostatnich starciach, z Ardą oraz z ukraińskim Weresem Równe (4:3). Zremisowali 1:1 z Żelezniczarem Panczevo, a porażkę odnotowali z beniaminkiem węgierskiej ekstraklasy, Spartacusem Nyiregyhaza (1:3).

Młodzież pod lupą

Podczas obozu widać było, że trener Górak poszukuje rozwiązań na pozycji młodzieżowca. W pierwszej połowie sezonu większość młodzieżowych minut wypełnił Mateusz Kowalczyk. W Turcji przetestowani zostali zawodnicy Młodej GieKSy: Jakub Kokosiński, Łukasz Trepka, Miłosz Swatowski, Piotr Golka, Maksymilian Ronin. Kokosiński zdobył bramkę w zremisowanym meczu z Żelezniczarem. Być może dzięki występom nad Bosforem któryś z nich zyska w oczach szkoleniowca. W grudniu trener Górak w rozmowie ze „Sportem" stwierdził, że będzie rozglądał się za zawodnikiem U-21. Niedobór młodzieżowców spowodował, że wiosną szkoleniowiec musi stawiać na większą ilość młodych piłkarzy, żeby wypełnić limit zapisany w regulaminie rozgrywek. Czy więc któryś z piłkarzy akademii przekonał go do siebie na tyle, żeby dać mu szansę w ekstraklasie?



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Bartosz Nowak strzelił jedynego gola w ostatnim sparingu GKS-u w Turcji.

GKS Katowice - Arda Kyrdżali 1:0 (0:0)
1:0 -Nowak, 60 min
GKS: Strączek (46. Szczuka) – Wasielewski (80. Swatowski), Czerwiński (70. Jaroszek), Jędrych (80. Trepka), Kuusk (70. Komor), Galan (46. Gruszkowski) – Błąd (70. Bród), Repka (70. Baranowicz), Kowalczyk (70. Milewski), Nowak (70. Marzec) – Bergier (80. Kokosiński). Trener Rafał GÓRAK.

ARDA: (skład wyjściowy) Nedełczew – Cascardo, Eboa, Wljaczki, Wełkowski, Statew, Kotew, Jusein, Tilew, Conew, Jordanow.

Kacper Janoszka

Sport 2eb677c762

Marbella żegna optymizmem

Sparingowe zwycięstwo i porażka zakończyły dwutygodniowe zgrupowanie częstochowskich piłkarzy w Hiszpanii. Na tydzień przed ligą dyspozycja „Medalików" wydaje się więcej niż obiecująca.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W piątek, na zakończenie dwutygodniowego pobytu na zgrupowaniu w Hiszpanii, piłkarze Rakowa rozegrali dwa mecze kontrolne. Przed południem w Banus Footboll Center w Marbelli zmierzyli si ęz 10. aktualnie zespołem czeskiej ekstraklasy, Slovanem Liberec. Był to czwarty sparing tej zimy „Medalików" - jeszcze w kraju pokonali 3:2 Sigmę Ołomuniec, już na obozie zremisowali ze Slavią Praga 2:2 i pokonali 2:0 węgierski DVTK - ale ich pierwsza porażka. Jedyny gol padł w drugiej połowie.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Jonatan Brunes, MVP wczorajszego sparingu „Medalików" z Kanadyjczykami.

Wrócili po kontuzjach

W pierwszej połowie nie oglądaliśmy wielu dogodnych okazji po obu stronach. W 22 minucie Matej Rodin strzelił gola głową po dośrodkowaniu z lewej strony, jednak sędzia dopatrzył się pozycji spalonej częstochowskiego obrońcy. Na 2 minuty przed końcem pierwszej połowy czeski zespół mógł objąć prowadzenie, ale piłka po strzale jednego z zawodników obiła prawy słupek bramki Duszana Kuciaka.

Drugą część meczu lepiej zaczęli piłkarze klubu z Liberca - Plechaty pokonał Sahinovicia strzałem z bliska po dośrodkowaniu z prawego skrzydła. Jak się później okazało, było to jedyne trafienie w meczu, a oba zespoły nie stworzyły sobie lepszych szans na zmianę rezultatu - poza widowiskową paradą Sahinovicia w 86 minucie po strzale Tupty z rzutu wolnego. Bośniak zmienił po przerwie w bramce Kuciaka.

W składzie Rakowa pojawili się wracający po kontuzjach do gry Ariel Mosór i Serb Srdjan Plavsić, a po przerwie także utalentowana młodzież piłkarskiej akademii Rakowa: Bartłomiej Zieliński, Filip Herman oraz Antoni Burkiewicz.

Podstawowa jedenastka

O 14.00 rozpoczął się drugi tego dnia mecz - z kanadyjskim zespołem Vancouver Whitecaps. Tego spotkania nie transmitowała już klubowa telewizja, prawdopodobnie ze względu na fakt, że trener Marek Papszun wystawił w nim jedenastkę zbliżoną do tej, która zaprezentuje się w pierwszym tegorocznym ligowym występie (1 lutego z Cracovią na wyjeździe).

W tym popołudniowym spotkaniu dwukrotnie prowadzenie obejmowali Kanadyjczycy, którzy do startu rozgrywek mają jeszcze ponad miesiąc. Po dalekim wrzucie z autu piłkę głową do siatki skierował Ranko Veselinović, a przed końcem pierwszej połowy Kanadyjczycy raz jeszcze prowadzili, gdy po rzucie rożnym Blackmon głową pokonał Kacpra Trelowskiego. Kontaktowy gol w tej odsłonie był autorstwa Adriano Amorima, który wykorzystał podanie Jonatana Brunesa. W drugiej części meczu ponownie asystę zanotował Brunes, a straty wyrównał Ivi Lopez. Na kwadrans przed końcem spotkania Brunes już nie podawał, za to skorzystał z asysty Ibrahima Secka i ostatecznie to „goście" z Ameryki Północnej zeszli z boiska pokonani.

Zbigniew Cieńciała

■ **Raków Częstochowa - Slovan Liberec 0:1 (0:0)**
0:1 – Plechaty, 50 min
RAKÓW: Kuciak (46. Sahinović) - Mosór (69. Zieliński), Rodin (46. Seck), Pestka - Drachal, Plavsić (46. Mras) - Lederman (69. Burkiewicz), Barath - Ameyaw, Diaz - Rocha (75. Herman). Trener Marek PAPSZUN.

■ **Raków Częstochowa - Vancouver Whitecaps 3:2 (1:2)**
0:1 – Veselinović, 12 min (głową), 1:1 – Amorim, 30 min, 1:2 – Blackmon (głową), 42 min, 2:2 – Ivi, 54 min, 3:2 – Brunes, 75 min
RAKÓW: Trelowski - Svarnas, Arsenić (46. Rodin), Rundić (65. Seck) - Tudor, Jean Carlos (85. Herman) - Berggren, Koczergin - Amorim (77. Burkiewicz), Ivi - Brunes. Trener Marek PAPSZUN.

Kropla w morzu

Po odejściu Wahana Biczachczjana oraz Benedikta Zecha z Pogonią pożegnał się Alexander Gorgon.

POGOŃ SZCZECIN

W tym tygodniu otrzymaliśmy informację od władz Pogoni, że 31 stycznia poznamy nowego inwestora, który ma pomóc klubowi w walce z długami. Przekazano, że wszystkie ruchy wykonywane przez klub do czasu finalizacji transakcji są uzgadniane z nowym właścicielem. Dlatego dziwi fakt, że inwestor pozwala na pozbywanie się niezwykle ważnych zawodników, którzy mogą być kluczowi w osiągnięciu celu, którym jest wygranie Pucharu Polski.

Jeszcze przed Nowym Rokiem z klubem pożegnał się Benedikt Zech. Z tym ruchem nowy tajemniczy inwestor nie miał nic wspólnego, bo wówczas Pogoń była bliska sprzedania akcji Aleksowi Haditaghiemu, kanadyjskiemu biznesmenowi. Jednak gdy 16 stycznia do Legii odszedł Wahan Biczachczjan, o tym nowy właściciel już wiedział. Co więcej, zaakceptować też musiał przenosiny Alexandra Gorgona do Rheindorfu Altach (austriacka Bundesliga, ten sam klub, do którego przeniósł się Zech). Nie trzeba nikogo przekonywać, że „Portowcy" stracili ważnych zawodników ofensywnych.

Stracili 650 tysięcy euro

Gorgon w ostatnim sezonie zagrał w 18 meczach, choć częściej wchodził z ławki rezerwowych. Tylko ośmiokrotnie był zawodnikiem pierwszego składu, ale to nie przeszkodziło mu zdobyciu czterech bramek. Co ważniejsze, każdy z goli był niezwykle cenny, bo za każdym razem, gdy Gorgon wpisywał się na listę strzelców, szczecinianie wygrywali. Tak było w starciu ze Stalą Mielec, gdy w ostatnich minutach zapewnił Pogoni trzy punkty, czy podczas rywalizacji z Legią Warszawa, gdy kilka minut po wejściu z ławki zdobył jedynego gola w meczu. Realnie 36-latek przyczynił się do tego, że Pogoń zdobyła kilka punktów więcej w rundzie jesiennej. Jak widać, nie miało to znaczenia.

Odejścia tych zawodników mogą być postrzegane jako konieczne cięcie kosztów. Być może za dużo zarabiali. Prawda jest jednak taka, że ich wypłaty były kroplą w morzu długów, w których tonie Pogoń Szczecin. Około 50 milionów złotych zobowiązań -z takim ciężarem będzie zmagał się nowy właściciel. W takiej sytuacji gotówkowy transfer Biczachczjana ma marginalne znaczenie. Pogoń zarobiła na transferze około 250 tysięcy euro. Dużo? Cóż, Ormianin dołączał do szczecińskiego klubu w 2022 roku, gdy zapłacono za niego MSK Żilina 900 tysięcy euro…

Sukces sportowy?

W ten sposób, pozbywając się trzech zawodników, budżet klubu być może został delikatnie odciążony krótkoterminowo. Nie zmienia on jednak ogólnej sytuacji Pogoni, która zmuszona jest do spłacenia części (ok. 20 milionów złotych) długów natychmiastowo. Jednym z pomysłów na odrobienie straty finansowej jest osiągnięcie sukcesu sportowego. Przewodniczący rady nadzorczej Pogoni Tomasz Brzozowski zaznaczył, że gdyby Pogoń wygrała Puchar Polski rok temu, zyskałaby co najmniej kilkanaście milionów złotych (za wygraną i za grę w europejskich pucharach). Trofeum zdobyć się nie udało, do Ligi Konferencji zespół nie dostał się także poprzez wynik w ekstraklasie, więc na dodatkowy zastrzyk funduszy nie można było liczyć. Ale Pogoń przecież może o dokładnie te same cele i te same nagrody pieniężne walczyć w bieżących rozgrywkach. W lidze od podium dzieli ją różnica ośmiu punktów i nie jest to strata nie do odrobienia. Wszystko się może wydarzyć. Za to w Pucharze Polski zespół dotarł już do ćwierćfinału. Pod koniec lutego będzie walczył o półfinał z dołującym Piastem Gliwice. Jest więc też spora szansa na osiągnięciu sukcesu w tych rozgrywkach. Pozostaje jednak pytanie, czy bez zawodników, których szczecinianie puścili za półdarmo w ciągu ostatniego miesiąca, zespół będzie mógł w ogóle myśleć o święceniu triumfów?


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Przez prawie pięć lat gry w Pogoni Alexander Gorgon zagrał w 92 meczach ekstraklasy, w których strzelił 20 goli.

Kacper Janoszka

Sport 2eb677c762



Piłkarze są spostrzegawczy

Fot. archiwum prywatne Pauliny Grzybowskiej

Paulina Grzybowska jeździ z Cracovią po całej Polsce - nawet nad morze.

Rozmowa z **Pauliną Grzybowską,** kit managerem Cracovii

Warto zaglądać na stronę Cracovii z kadrą drużyny i sztabem, bo można tam znaleźć nowe nazwisko, choć transferów przychodzących zawodników dotąd nie było. Nie jesteś nowa w klubie, choć jako oficjalny członek sztabu funkcjonujesz dopiero od ubiegłego roku...

- W Cracovii jestem od 11 lat. Pracę zaczynałam jako fizjoterapeuta w rezerwach. Byłam przy piłkarzach przez rundę wiosenną, gdy drużyna awansowała do 3. ligi. Po zakończeniu sezonu zakończyłam współpracę z drugim zespołem, ale zahaczyłam się do magazynu sportowego przy Wielickiej. Pracowały tam dwie bardzo miłe panie. Wzięły mnie pod swoje skrzydła i dostałam propozycję, by im pomagać. W 2021 piłkarze przenieśli się do ośrodka Rącznej, panie odeszły na emeryturę, a ja przyjęłam ofertę przejęcia opieki nad sprzętem pierwszej drużyny, czyli zostania kit managerem.

Dbasz o to, by piłkarze mieli wszystko - od skarpetek po kurtki zimowe. Dbasz o pranie, porządek, żeby zawodnicy odkładali rzeczy, a następne dnia na półkach czekała na nich świeża odzież.

- Od dziecka wiedziałam, że chcę pracować przy piłce. Myślałam o dziennikarstwie, nawet pisałam do lokalnych mediów, ale to właśnie fizjoterapia na AWF-ie w Krakowie wydawała mi się kierunkiem, który da przepustkę do tej dyscypliny. Myślałam, by spróbować sił na boisku, ale tak jak szybko wpadło do głowy, tak szybko z niej wyleciało. Zostawiłam dla siebie inną stronę futbolu.

Nie będziemy owijać w bawełnę: to „wina" twojego taty!

- Pochodzę z Olkusza i tam, na meczach niższych lig, rozpoczęło się kibicowskie życie. Pierwszym idolem był mój ojciec, który grał głównie jako napastnik w lokalnych zespołach. Jestem jedynaczką, więc z całą mocą zaszczepił pasję u córki. Mama to zaakceptowała, nie za bardzo miała inne wyjście (śmiech). Cieszyła się, że mam swoją pasję. Teraz wspiera mnie w tym, co robię, przychodzi na mecze. Tata po raz pierwszy zabrał mnie na mecz w Norwegii, gdzie pracuje. Byłam u niego na wakacjach i poszliśmy na stadion Valerengi Oslo. Spodobało mi się, była dobra atmosfera. Jakiś czas później pojechaliśmy na stary obiekt Cracovii, gdy grała z Widzewem. Mój tata od dziecka jest kibicem łódzkiego klubu. Mimo to, nie udało mu się zaszczepić we mnie sympatii do Widzewa, bo moje serce mocniej zabiło dla Cracovii. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Byłam pod wrażeniem atmosfery, dla nastolatki to było coś nowego. Jak Cracovia gra z Widzewem, to wbijamy sobie szpileczki. Od tego czasu zaczęłam śledzić informacje, sprawdzać wyniki na telegazecie, potem w internecie. Miałam wtedy 15 lat i nieczęsto przyjeżdżałam do Krakowa, ale byłam na bieżąco z kadrą i wynikami.

Cracovia w sobotę wraca ze zgrupowania w Beleku, ale ciebie tam nie było.

- Na miejscu jest pralnia, o sprzęt dbali najmłodsi zawodnicy, którzy pełnili dyżury. Nigdy nie jeździłam na obozy, chociaż trener Dawid Kroczek jest pierwszym szkoleniowcem, który włączył mnie oficjalnie do sztabu. Pracuję samodzielnie z pierwszym zespołem już cztery lata. Jestem trenerowi niezmiernie wdzięczna, bo pewnie nieświadomie spełnił moje marzenie bycia częścią drużyny, której od lat kibicuję. To dla mnie nobilitacja i ogromny zaszczyt. Chociaż pracuję na stanowisku, które nie jest eksponowane, to jest to bardzo miłe. Trener docenił, że dobrze wykonuję swoje obowiązki, jestem osobą godną zaufania. Nie przeszkadzało mu to, że jestem kobietą, a wiem, że są również tacy trenerzy, którzy mają swoje zasady i niechętnie widzą kobiety w szatni, albo ich tam nie wpuszczają.

Jak odnalazłaś się w męskim świecie? W ubiegłym roku współprace z drużyną zakończyła lekarz Sylwia Krzykawska-Figura, więc jesteś rodzynkiem.

- W słowniku piłkarzy nie ma słowa „wstyd". Na początku przygody z pierwszą drużyną, a wcześniej z rezerwami, byłam przez chwilę skrępowana, zestresowana. Zastanawiałam się, jak mnie przyjmą, czy zaakceptują. Wyjścia są dwa: albo tak się stanie, albo nie. Nie ma nic pomiędzy. Zostałam bardzo dobrze przyjęta i po latach pracy wykonuję to, co mam zaplanowane, i nawet nie myślę o tym, gdzie jestem. W czasie przedsezonowej prezentacji drużyny jeden z byłych zawodników nazwał mnie „stylistką Cracovii". Z jednej strony to zabawne, a z drugiej bardzo miłe, że jestem dostrzegana. Myślę, że kobieta łagodzi obyczaje. Pojawiają się też miłe komentarze ze strony kibiców i bardzo mnie to cieszy.

Twoja praca to nie jest osiem godzin w biurze od 8.00 do 16.00.

- Gdy piłkarze mają zajęcia przed południem, zaczynam o godzinie 6.00, by zdążyć przygotować sprzęt. Muszę być przed nimi, a po treningu zostać, by sprawdzić, czy wszystko wróciło, oraz zapanować nad tym, by kolejnego dnia też wszystko mieli. Spędzamy ze sobą bardzo dużo czasu, zdecydowanie więcej niż z własnymi rodzinami. Tak naprawdę tworzymy inną rodzinę. Jestem w tygodniu, jestem na spotkaniach domowych i wyjazdowych. Kadrę meczową znam jako jedna z pierwszych - nawet przed zawodnikami, bo trener często nie chce zbyt szybko zdradzać drużynie niektórych spraw w zespole. Na wyjazdy jadę samochodem w dniu meczu, a sprzęt jedzie z zawodnikami autokarem. Drogę powrotną spędzam już z piłkarzami w autokarze. Przed spotkaniem przygotowuję szatnię na przyjazd piłkarzy. Każdy ma strój na swoim miejscu. W czasie meczu siedzę na trybunach, ale w każdej chwili mogę być potrzebna. W przerwie schodzę do drużyny, bo zawodnicy wymieniają różne części stroju, a nie mają czasu, by ich szukać. Mają się skupić na tym, co mówi trener, a nie bieganiu po szatni, więc trzeba im to wszystko przygotować. Często zdarzają się sytuacje awaryjne, aczkolwiek jestem już na tyle doświadczona w tym, co robię, że jestem w stanie ugasić pożar w zarodku. Wiem, z czym to się wiąże. Myślę kilka kroków do przodu i nie tylko za siebie. Jesteśmy przecież pod ostrzałem kamer i wszystko widać.

Pewnie dostajesz sporo pytań, jak to jest być tak blisko ekstraklasowych piłkarzy i jacy są, gdy nie ma kamer.

- Znajomi bardzo często pytają: czy zawodnik X faktycznie jest „gwiazdecką", jak odbiera go część kibiców? W szatni piłkarze są inni. To normalnie ludzie, jak każdy z nas. Nie postrzegam ich przez pryzmat osób publicznych, tylko kolegów z pracy. Na co dzień są naprawdę bardzo w porządku - życzliwi, pomocni. Nigdy żaden trener i zawodnik nie dali mi odczuć, że oni są lepsi czy ważniejsi. Z Michałem Probierzem i Jackiem Zielińskim też dobrze mi się współpracowało. Probierz był bardzo ekspresywny, wszędzie go było pełno, ale nigdy nie poczułam się, że ja jestem gorsza, a on to pan trener.

Mimo to wciąż mało kobiet pracuje w piłce. Nikogo nie dziwi już kobieta prezes czy rzeczniczka prasowa, ale tak blisko, dzień w dzień, w szatni jest mało przedstawicielek płci pięknej.

- Ktoś mądry powiedział, że jak praca jest pasją, to nie przepracujesz ani jednego dnia. I to idealnie obrazuje moją sytuację. W Śląsku Wrocław kobieta jest kierownikiem magazynu sportowego, zdarzają się, że z zawodnikami pracują fizjoterapeutki. Fajnie, że dziewczyny coraz śmielej zaglądają w ten typowo męski świat. Szatnia piłkarska jest bardzo specyficznym miejscem. Trzeba mieć do siebie niesamowity dystans, bo mężczyźni nie gryzą się w język. To ma swoje plusy, bo zawsze mówią prawdę. Ale jak się nie ma dystansu, to się zginie. Ja czasem to, co słyszę, jednym uchem wpuszczam, a drugim wypuszczam. Natomiast jest granica dobrego smaku, której nie wolno przekroczyć. Na szczęście nic takiego się nie zdarzyło. Piłkarze są też bardzo spostrzegawczy. Kiedyś zdziwiłam się, jak Takuto Oshima zwrócił uwagę na moje nowe buty.

Piłka jest całym twoim życiem. Pracujesz w Cracovii i jesteś też prezesem Przemszy Klucze, która gra w klasie okręgowej.

- Gdy mam wolny dzień w Cracovii, to jadę do drugiego klubu. Ogólnie to jestem tam gościem, ale mam zaufanych ludzi i wiele spraw mogę im powierzyć. Gdy już odpoczywam, a czas na odetchnięcie jest po zakończeniu sezonu i w przerwie między rundami, nic nie robię. Nie odpoczywam aktywnie, by naładować baterie. Nie sprawdzam telefonu, nie czytam wiadomości. Kibicuję też Realowi Madryt i marzę, by pojechać do Hiszpanii na mecz rozgrywany na Santiago Bernabeu. W Polsce jest świetna atmosfera na stadionach z 20, 30 czy 40 tysiącami widzów, a tam przychodzi 80 tysięcy. To dopiero musi być niesamowite doświadczenie!

Rozmawiał
Michał Knura

Ściśle tajne

Wczoraj przed południem „Pasy" miały Turcji próbę generalną przed zaplanowanym na kolejną sobotę ligowym meczem z Rakowem. Rywalizacja z Sanfrecce Hiroszima, wicemistrzem Japonii, była do tego stopnia utajniona, że klub nie transmitował spotkania, nie informował o składzie,zmianach, a nawet strzelcu gola dla Cracovii, która przegrała 1:2. Trener Dawid Kroczek poszedł jeszcze dalej w utrudnianiu dostępu do informacji o swoim zespole, do którego jak na razie nie dołączył nowy zawodnik. Wcześniejszy mecz kontrolny z FK Napredak Kruszevac też nie był transmitowany, ale przekazywano informacje o tym, co działo się na boisku w Beleku.

Sport 2eb677c762

Nadal w gościach

Puszcza Niepołomice ciągle nie jest w stanie przeprowadzić się na własny stadion. Jej macierzysty obiekt wciąż nie spełnia wszystkich wymogów licencyjnych.

Puszcza dzielnie walczy o utrzymanie w ekstraklasie. Piszemy „dzielnie", bo przecież nie ma potężnego atutu w postaci własnego boiska. Cały zeszły sezon mierzyła się na wyjeździe, własnego placu użyczyła wtedy i użycza nadal Cracovia. Dlatego bilans meczów Puszczy na „własnym" obiekcie robił wrażenie: 7 zwycięstw, 8 remisów i 2 porażki, co - dodając jeszcze zysk z wyjazdów - dało świetne w tych realiach 12. miejsce w sezonie 2023/24. Jesienią „domowy" bilans to już tylko 3-4-2 (w tym pamiętny nokaut 0:6 z GKS-em Katowice), więc wiosną walka o utrzymanie będzie wyjątkowo trudna; przed startem rundy Puszcza ma przecież tyle samo punktów (18), co znajdująca się tuż za nią - już w strefie spadkowej - Korona Kielce. Mierząc siły na zamiary i zamiary na siły trudno nie zgodzić się jednak z trenerem Tomaszem Tułaczem, że poprzedni rok był dla Puszczy wręcz... fantastyczny. - Najpierw utrzymaliśmy się w ekstraklasie, a teraz mamy szanse, aby pozostać w niej na kolejny sezon - stwierdził. „Sport" przyznaje: gdyby się udało, byłoby to naprawdę coś!

Powrót się przeciąga

Wydawałoby się więc, że już najwyższy czas wrócić na kameralny obiekt w Niepołomicach przy ul. Kusocińskiego. Po przebudowie w latach 2014-15 stadionik ten mógł pomieścić około 2000 widzów. Nadal tak jest, jeśli się utrzyma to być może w przyszłości obiekt zostanie powiększony do pojemności 4500. W przerwie zimowej trwały i trwają intensywne prace m.in. związane z remontem trybun, wieżami telewizyjnymi, instalacją oświetleniową parkingu, czy posadowieniem platform pod kamery goal-line; wykonawca rozpoczyna również montaż konstrukcji stalowej wież telewizyjnych.

Powrót piłkarzy do Niepołomic jednak wciąż jest niemożliwy - stadion ciągle nie spełnia przede wszystkim wymagań oczekiwanych przez producenta sygnału telewizyjnego. Już więc wiadomo, że termin prac (31 stycznia), które miały to zmienić, nie zostanie dotrzymany. Puszcza w lutym po raz pierwszy od momentu awansu miała zaprezentować się w Niepołomicach, spotkanie z Zagłębiem Lubin odbędzie się jednak jeszcze w Krakowie.

Tymczasem ekipa trenera Tułacza przygotowywała się oczywiście w Turcji. Rozegrała tam trzy sparingi, bez rewelacji - ostatni, występując w eksperymentalnym składzie - przegrała 0:2 z Bohemiansem Praga, który zajmuje trochę wyższą - 12. - pozycję w czeskiej ekstraklasie.

Pisaliśmy już w korespondencji z Turcji, że klub opuścił pomocnik Wojciech Hajda, który zdecydował się przejść o szczebel niżej - do Miedzi Legnica, gdzie podpisał 3,5-letni kontrakt. To już druga strata Puszczy w tym oknie, po odejściu Koreańczyka Lee Jin-hyuna. Obaj zawodnicy, ważni przecież w układance trenera Tułacza opuścili klub po aktywowaniu klauzuli odstępnego.

Górnik na start

W Puszczy wielkich transferów nie ma, bo być nie może. Trzeba jednak wspomnieć o dumie niepołomiczan, bo przecież w tak trudnych warunkach drużyna z malutkiego miasta nie poddaje się, ciągle chcąc być w piłkarskiej elicie.

Niepołomiczanie wrócili z Side w środę. W sobotę czeka ich ostatni mecz kontrolny przed powrotem ligi - rywalem Radomiak na wyjeździe, ale odbędzie się jeszcze mecz zaproszonych na testy zawodników z JKS-em Jarosław w Staniątkach. Pierwsze ligowe spotkanie 2 lutego. Puszcza spróbuje stawić opór Górnikowi w Zabrzu.

(pacz)

17000

MIESZKAŃCÓW liczą Niepołomice. To najmniejsze obecnie miasto, które ma klub w ekstraklasie.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Trener Tomasz Tułacz niezmiennie wierzy, że Puszcza znowu się utrzyma.

7:0 zgłoś się



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Wiosną kibice Śląska chcą oglądać tylko takie obrazki...

Przed Śląskiem Wrocław cholernie trudny czas.

Gdyby wrocławskiej drużynie udało się wygrzebać nie tylko z ostatniego miejsca po rundzie jesiennej, ale i wskoczyć na miejsce gwarantujące pozostanie wśród najlepszych, byłoby to przez lata wspominane na Dolnym Śląsku jako nadzwyczajne wydarzenie i dowód żywotności tamtejszego futbolu. To jednak - patrząc całkowicie obiektywnie - zadanie z gatunku „mission impossible"...

Poprawa humorów

Przypomnijmy - Śląsk po rundzie jesiennej nie tylko zajmuje ostatnie, 18. miejsce w lidze, ale i wbił się w dno wyjątkowo mocno, niczym porównywany z Titanikiem kliper RMS Tayleur, który osiadł na mieliźnie w 1854 roku i zatonął. Z ponad 650 pasażerów na pokładzie przeżyło wtedy tylko 280.... We Wrocławiu z powodu bardzo prawdopodobnej degradacji nikt wprawdzie nie zginie, ale wielotysięczna rzesza fanów może przeżyć bolesne rozczarowanie, a dla tych najbardziej fanatycznych szalikowców taka degradacja to śmierć. A trzeba sobie przecież powiedzieć, że degradacja jest wyjątkowo prawdopodobna; Śląsk do bezpiecznej strefy ma bowiem aż 8 punktów straty.

Wiadomo, że nikt we Wrocławiu nie zamierza się poddawać, ale wiadomo też, że nawet gdyby zamierzał już teraz - to i tak nie może tego zdradzić. Śląsk przed rundą ostatniej szansy nie poszedł z prądem, który płynął do Turcji, ale bocznym meandrem przedostał się do Hiszpanii i tam właśnie się przygotowywał do wiosennej walki o wszystko. Obóz w hiszpańskim San Pedro del Pinatar przebiegał bez przeszkód. Śląsk umiejętnie dobrał ostatniego sparingpartnera. Gdybym był trenerem, też bym tak zrobił... Otóż w ostatnim sparingu podczas zimowego obozu przygotowawczego trzeba przecież nabrać pewności siebie i poprawić humor za wszelką cenę. A gwarantuje to jedynie starcie z rywalem dużo niższej klasy.

Siedmiopak na koniec

Piłkarze Śląska rozbili więc tamtejszą czwartoligową Deportivę Minera aż 7:0. Straceńczej misji ratowania ekstraklasy podjął się Słoweniec Ante Simundza, który jest trenerem Śląska od... Wigilii. Zadanie jest wyjątkowo trudne: jedno, jak dotychczas ligowe zwycięstwo i ledwie 10 punktów, to nie brzmi dumnie. W Hiszpanii jego piłkarze w dwóch pierwszych sparingach nie zdobyli gola (0:0 z węgierskim Ujpestem i 0:2 ze słoweńską Olimpiją Lublana), ale ci rywale nie byli anonimowi. Dopiero anonimom Śląsk zapakował na koniec zgrupowania wspomniane 7 goli. Ciekawe, że ten mecz decyzją sztabu został zamknięty dla przedstawicieli mediów i publiczności. Nawet nie wiadomo, kto strzelił gole...

Śląsk po powrocie do kraju rozegra jeszcze tylko jeden mecz - w środę 29 stycznia wrocławianie zagrają z Chrobrym Głogów. Potem rozpocznie się straceńcza misja. Pierwszy rywal ligowy to Piast Gliwice u siebie, 3 lutego.

Paweł Czado

LOSY OSTATNIEGO PO RUNDZIE JESIENNEJ

To zestawienie nie nastroi fanów Śląska Wrocław zbyt optymistycznie.

Sezon 2023/24

ŁKS Łódź - 18. po rundzie jesiennej. Na koniec sezonu nie zdołał poprawić pozycji w tabeli. Zajął ostatnie 18. miejsce i spadł z ekstraklasy

Sezon 2022/23

Miedź Legnica - 18. po rundzie jesiennej. Na koniec sezonu nie zdołała poprawić pozycji w tabeli. Zajęta ostatnie 18. miejsce i spadła z ekstraklasy

Sezon 2021/22

Bruk-Bet Termalica Nieciecza - 18. po rundzie jesiennej. Na koniec sezonu zdołała poprawić pozycję w tabeli, ale nic to nie dało. Podniosła się z 18. na 16. miejsce i spadła z ekstraklasy.

Sezon 2020/21

Podbeskidzie Bielsko-Biała - 16. po rundzie jesiennej. Na koniec sezonu nie zdołało poprawić pozycji w tabeli. Zajęło 16. miejsce i spadło z ekstraklasy.

Sezon 2019/20

Wisła Kraków - 16. po rundzie jesiennej.. Na koniec sezonu zdołała poprawić pozycję w tabeli. Z 16 miejsca wdrapała się na 13. i jako jedyna w tym gronie – zdołała się ostatecznie utrzymać w ekstraklasie.

(pacz)

Sport 2eb677c762

Ciągle szukają

Po zwycięstwie z Rekordem Bielsko-Biała i remisie z Górnikiem Polkowice Odra przygotowuje się do gry kontrolnej z Zagłębiem Sosnowiec.

ODRA OPOLE

Odra kończy trzeci tydzień przygotowań do rundy wiosennej. Zimową pracę rozpoczęła bowiem 5 stycznia, a na liczniku podopiecznych Jarosława Skrobacza są już zwycięstwo 2:1 w sparingowym meczu z 2-ligowym Rekordem Bielsko-Biała w Opolu i bezbramkowy remis z 3-ligowym Górnikiem Polkowice podczas zgrupowania w Wałbrzychu.



Fot. Press Focus

Czy trener Jarosław Skrobacz znajdzie swoje „złote ustawienie”?

Oryginalne ustawienia

Co prawda pobyt na obozie „Niebiesko-czerwoni” zakończyli wczoraj, ale jego zamknięciem - po nocy spędzonej w domach - będzie trzecia tegoroczna gra kontrolna. W sobotnie południe na sztucznej nawierzchni boiska Centrum Sportu opolanie gościć będą Zagłębie Sosnowiec.

- Te dwa mecze, które już za nami, jak to w takim okresie bywa, zdały swój egzamin - mówił trener Odry. – Oczywiście, patrzyliśmy na ich przebieg spokojnie, bo trudno byłoby oczekiwać już teraz nie wiadomo czego. Sama liczba i objętość jednostek treningowych powodują, że zmęczenie się nawarstwia i jest spore. Staramy się to monitorować i indywidualnie podchodzić do piłkarzy, różnicując obciążenia. Ponadto sparingi gramy w bardzo różnych ustawieniach. Podejrzewam, że takie składy, jakie mieliśmy na boiskach w sparingach, w lidze raczej nie zagrają. Po prostu chcemy dać wszystkim możliwość grania - wyjaśnił szkoleniowiec.

Na nieswojej pozycji

- Niekiedy też próbujemy ustawić zawodnika na nieswojej pozycji, bo szukamy nowych rozwiązań - dodał trener opolan. - Myślę jednak, że te sparingi spełniają swoje zadanie i nie tylko dlatego, że zawodnicy wybiegali swoje kilometry, że było dużo startów i wyhamowań oraz biegów na dystansie, że przećwiczyliśmy fazy przejściowe. Chcielibyśmy jeszcze przy tym ładnie grać w piłkę, ale nie zawsze da się to zrobić, więc na razie zadowoleni jesteśmy z tego, że mamy pełną kadrę, która trenuje praktycznie w komplecie. Sparing z Zagłębiem będzie takim ostatnim, w którym damy pograć wszystkim. Jesteśmy po trzech tygodniach mocnych obciążeń i po tygodniu ostrej pracy na tygodniowym zgrupowaniu, więc nie chciałbym, żeby zawodnicy wchodzili w dłuższy wysiłek niż 45-60 minut. Na dłuższe występy i formowanie składu z myślą o pierwszym meczu o punkty, czyli spotkaniu z Bruk-Betem Termalicą, które czeka nas 14 lutego, przyjdzie już czas w następnym tygodniu.

Dodatkowy sparing

Patrząc na plan zimowych przygotowań Odry, można powiedzieć, że wszystko jest w nim dopięte. Następny tydzień zwieńczy bowiem sparing z Polonią Bytom, a 7 lutego, czyli tydzień przed inauguracją rozgrywek, do Opola przyjedzie Ruch Chorzów.

- Od meczu z Polonią będziemy się już przymierzać do podstawowego składu. Długie fragmenty spotkania z bytomianami będą poświęcone szukaniu tego optymalnego, najmocniejszego ustawienia. Być może uda się nam jeszcze dołożyć jakiś sparing w środku tygodnia i on też by nam w tym pomógł. Trwają rozmowy i bez względu na to, czy uda się nam znaleźć rywala jeszcze przed starciem z Polonią, czy też już przed grą z Ruchem, będziemy chcieli zagrać, żeby przećwiczyć naszą ideę gry na najbliższe miesiące. Decyzja o preferowanej formacji musiała zapaść i zapadła ze względu na to, jakimi dysponujemy zawodnikami. Dostosujemy się do możliwości piłkarzy, których mamy, ale chciałbym, żeby nasz zespół cechowała intensywność gry, wysoki odbiór i szybkie przejście do kontrataku. Starałem się to zaszczepić we wszystkich drużynach, w których byłem. Aby to funkcjonowało, trzeba być bardzo dobrze przygotowanym motorycznie i bardzo dobrze dysponowanym, a resztę zweryfikuje boisko -zakończył Jarosław Skrobacz.

Jerzy Dusik

Spółka straciła 6 milionów

Max Kothny ujawnił, dlaczego piłkarze GKS-u Tychy nie pojechali na zagraniczny obóz.

GKS TYCHY

Wśród kilku wątków poruszonych podczas czwartkowego śniadania prasowego w GKS-ie Tychy Max Kothny - praktycznie sprawujący funkcję prezesa zarządu - odpowiadał na pytania dziennikarzy. Najbardziej zagmatwane było jego wyjaśnienie dotyczące braku wyjazdu drużyny na zgrupowanie zagraniczne.

Obóz jak na wakacjach

- W poprzednim roku byliśmy dwa tygodnie w Chorwacji i, w mojej opinii, to był pobyt jak na wakacjach - stwierdził Max Kothny. - GKS wcześniej nie wyjeżdżał na zagraniczne zgrupowania i dla części piłkarzy to była nowość. Wydaje się, że nie do końca wiedzieli, jak z tego korzystać. W tym roku więc nie zdecydowaliśmy się na zagraniczny wyjazd, także dlatego, żeby wpłynąć na mental zawodników. Chcieliśmy, żeby zrozumieli, że wyjazd za granicę wiąże się z ciężką pracą, a nie z odpoczynkiem. Patrząc na rundę jesienną - po pierwszych kolejkach na pewno byśmy nie pojechali, ale jeśli wziąć pod uwagę tylko sześć ostatnich spotkań, to może tak. Piłkarze na taki wyjazd muszą po prostu zasłużyć. Nie traktujemy tego jako kary, ale jako brak zaszczytu, jakim jest wyjazd na zagraniczny obóz. Ponadto pogoda w Polsce nie jest zła. Nie było wielkiego śniegu czy mrozu. Niedługo wchodzimy na naturalną murawę, więc wszystko idzie zgodnie z planem - wyjaśnił Niemiec.

Słowacki błąd

A skoro mowa o planach, to zgrupowanie w Busku-Zdroju, gdzie tyszanie dotarli w środę, ale treningi na miejscu mieli zaplanowane na czwartek i piątek, można nazwać wyjściem awaryjnym. - Planowaliśmy zgrupowanie na Słowacji, gdzie mieliśmy zagrać z Dunajską Stredą, ale Słowacki Związek postanowił, że w tych dniach będzie rozgrywany Puchar Słowacji, więc musieliśmy się wycofać z tego wyjazdu - powiedział Max Kothny.

Co ciekawe, drużyna DAC Dunajska Streda pojechała na obóz do Turcji i w czwartek w Beleku grała z serbskim FC Czukariczki Belgrad, a w sobotę zmierzy się z Duklą Praga. W dodatku w Pucharze Słowacji, w jednym z siedmiu spotkań 1/8 finału w listopadzie, DAC przegrał z Bańską Bystrzycą, a w ostatnim meczu tej fazy - zaplanowanym na 4 lutego - zmierzy się Slovan Bratysława z Trenczinem. Natomiast ćwierćfinały odbędą się 12 marca. Ale nie ma co łapać prezesa za słówka. Mógł przecież popełnić słowacki błąd. Później mówił już bardziej konkretnie.

- Połączymy teraz wyjazd do Buska-Zdroju z sobotnim sparingiem z Radomiakiem - zapewnił Max Kothny. – Nie traktujemy tego wyjazdu jako obóz. Jak mówi trener Artur Skowronek, jest to bodziec dla piłkarzy, że nie siedzą cały czas w Tychach, tylko jest wyjazd i sparing z ekstraklasowiczem. To nie była kwestia finansowa. W okresie zimowym trudno jest znaleźć sparingpartnerów w Polsce, bo 90 procent zespołów jest w Turcji czy Hiszpanii.

Oszczędności

A skoro już padły słowa „kwestia finansowa”, dodajmy, że w kasie KP GKS Tychy zrobiła się 6-milionowa dziura. - Trenujemy bardzo ciężko na swoich boiskach - podkreślił Max Kothny. - Niepotrzebne są nam pięciogwiazdkowe hotele all inclusive i baseny. Wystarczą nam nasze obiekty. Oprócz tego spółka straciła w minionym roku około 6 mln złotych, a taki obóz kosztuje około 200-250 tysięcy złotych, więc to też jest oszczędność - dodał Kothny.

Kto uwierzy, że przy 6-milionowej stracie te 200-250 tysięcy złotych okaże się zbawieniem? Tak samo jak likwidacja rezerw, co dało „oszczędność” 150 tysięcy złotych, które mają być przekazane na drużyny młodzieżowe klubowej akademii? - W tamtym roku byliśmy na miejscach 11-12 w lidze, jeśli chodzi o wynagrodzenia zawodników, teraz jesteśmy na 8-9 - brnął w finansowy temat Max Kothny. - Od przyjścia do klubu wiele inwestowaliśmy w pierwszy zespół, ale też w administrację. Nie wydawaliśmy jednak pieniędzy, których nie mieliśmy, bo inwestorzy liczyli się z tym, że w pierwszych 2-3 latach ta strata będzie i zabezpieczyli rezerwę.



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Jak przyznał Max Kothny, w Tychach zaczęli oszczędzać.

Rynek już się zmienia

- U nas budżet wynosił 16 milionów złotych, a podwyższenie kapitału wynosiło 6 milionów, ale w ramach tego budżetu. Mamy cztery razy mniejszy budżet niż Wisła Kraków, a na wynagrodzenia zawodników wydajemy dwa razy mniej niż Stal Rzeszów. Nie mówię, że inwestowanie w pierwszoligowy klub w Polsce nie ma sensu. Zresztą rynek już się zmienia, coraz więcej klubów 1. ligi w przyszłości może stać się klubami wychodzącymi na plus na koniec roku -pocieszył siebie i kibiców GKS-u Tychy Max Kothny.

Jerzy Dusik

Sport 2eb677c762

Sygnał od szkoleniowca?



Fot. Press Focus

Denis Ventura (z lewej) strzelił w sparingu gola na 2:1, ale Ruch tylko zremisował z Kosowianami.

W pierwszym sparingu na tureckim zgrupowaniu trener Dawid Szulczek wystawił skład, który można traktować jako bliski podstawowego.

RUCH CHORZÓW

Rywalizacja w szeregach „Niebieskich" jest gigantyczna. Po letnich perturbacjach związanych z budową kadry ta na papierze prezentuje się bardzo mocno i co ważne - jest wyrównana. Trener Dawid Szulczek ma do dyspozycji kilkunastu zawodników, którzy mogą występować w wyjściowej jedenastce bez uszczerbku jej jakości. Patrząc na tą, którą wystawił w pierwszym sparingu w Beleku, z kosowską Malishevą, można stwierdzić, że jest ona bliska temu, co można uznać za podstawowy skład Ruchu.

Kwestia komunikacji

Chorzowianie zagrali w praktyce na dwie jedenastki w dwóch połowach. Doszło w nich do drobnych roszad w trakcie gry - w 35 minucie z boiska zszedł Patryk Sikora, by po chwili na nie wrócić i definitywnie zakończyć występ w przerwie. Z kolei kwadransami dzielili się najnowsi młodzieżowcy 14-krotnych mistrzów Polski - dwa otrzymał Filip Lachendro, a jeden Jakub Sobeczko, co jasno pokazuje, który ze skrzydłowych z rocznika 2006 ma wyższe notowania u trenera. Ani minuty nie dostał natomiast bramkarz Martin Turk, bo grali Jakub Bielecki i Jakub Szymański. Duet stoperów od pierwszej minuty stanowili Jehor Cykało i Szymon Szymański, którzy pokazali się z dobrej strony. Braki w komunikacji było jednak widać w 22 minucie, kiedy przy długim podaniu prostopadłym jednego z rywali obaj zeszli do tego samego sektora, a jako że znajdujący się między nimi napastnik Malishevy zgrał piłkę głową do środka, biegnący tam Mark Bushaj miał autostradę do bramki i popisał się precyzyjnym wykończeniem. Był to jednak gol wyrównujący, bo Ruch wyszedł na prowadzenie już w 5 minucie. Karnego wykorzystał Filip Starzyński, a „jedenastka" była efektem skutecznego pressingu w polu karnym przeciwnika. Kosowianie wielokrotnie próbowali rozgrywać piłkę krótko od własnej bramki i wielokrotnie... mieli przez to kłopoty.

Trudne zadanie kapitana

Na ten moment trzeba też traktować Mo Mezghraniego jako lewego obrońcę. Do Ruchu przychodził jako domyślny gracz na prawą flankę, potem trochę z musu występował jako środkowy pomocnik ofensywny. Zdarzyły mu się występy na lewej stronie defensywy, ale stan ten utrzymał się także zimą. Raz, że wyszedł na tej pozycji w pierwszym sparingu z Polonią Bytom, a dwa, że sam Ruch wymieniając kadrę na obóz przedstawił go jako obrońcę. Biorąc pod uwagę , że do Turcji nie poleciał Łukasz Góra, można to chyba rozumieć jako definitywne przesunięcie Macieja Sadloka do rywalizacji na pozycji stopera (z Szymańskim, Cykałą i Andrejem Lukiciem). Mezghrani z kolei za rywala ma Szymona Karasińskiego.

Wspomniany Sikora z Malishevą zagrał po raz pierwszy od 20 kwietnia i w końcu mógł wyprowadzić „Niebieskich" jako oficjalny już kapitan. O wygryzienie Denisa Ventury będzie mu jednak trudno, tym bardziej że Słowak uderzeniem z powietrza dał Ruchowi prowadzenie w 81 minucie. Ślązacy nie dotrzymali go jednak do końca. Malisheva wyrównała po raz drugi, w doliczonym czasie po centrze z rożnego.

Piotr Tubacki

Pękło 20 tysięcy

Ruch poinformował, że na mecz przyjaźni z Wisłą Kraków, który odbędzie się 22 lutego na Stadionie Śląskim, uprawnionych do wejścia jest już 20 tysięcy kibiców! Aż 6 tysięcy z nich stanowią fani z Małopolski. Tempo sprzedaży biletów ostatnio przyspieszyło, choć wielu kibiców „Białej Gwiazdy"... rezygnuje z wejściówek przeznaczonych na przeznaczone tylko dla Wisły sektory. Jest to spowodowane faktem, że to krakowski klub dystrybuuje bilety na te miejsca i... doliczył sobie do nich 25 złotych. Kibice Wisły wybierają więc tańsze warianty.

■ Ruch Chorzów - KF Malisheva 2:2 (1:1)

1:0 – Starzyński, 5 min (karny), 1:1 – Bushaj, 22 min, 2:1 – Ventura, 81 min, 2:2 – Kryeziu, 90+1 min (głową)

RUCH: Bielecki – Konczkowski, Cykało, Sz. Szymański, Mezghrani – Sikora (35. Ventura) – Szwoch, Starzyński (40. Sikora) – Kozak, Novothny, Myszor. II połowa: J. Szymański – Borowski, Lukić, Sadlok, Karasiński – Ventura – Łaski, Barański – Moneta, Szczepan, Lachendro (75. Sobeczko). Trener Dawid SZULCZEK.

MALISHEVA (skład wyjściowy): Bujupi – Malikji, Vitija, Prekazi, Veliu – Hazrollaj, Ferati, Ndjigi, Bushaj, Cervadiku – Bunjaku. Trener Bekim ISUFI.

Żółte kartki: Mezghrani, Łaski – Bujupi, Bunjaku, Ndjigi

Nie ma mowy o odejściu

Przez kolejne 6 lat kibice Barcelony będą oglądać w barwach swojego ulubionego zespołu Ronalda Araujo.

HISZPANIA

Jeszcze dwa tygodnie temu Ronald Araujo był bardzo bliski przenosin do Juventusu. Środkowy obrońca miał wyrażać spore niezadowolenie z faktu, że po wyleczeniu kontuzji Hansi Flick postawił w linii defensywnej na Inigo Martineza oraz Pau Cubarsiego w pierwszym składzie podczas spotkań Superpucharu Hiszpanii. Chciał więc błyskawicznie zmienić otoczenie. Jego sytuacja uległa znaczącej zmianie po tym, gdy w finale rozgrywek, w starciu przeciwko Realowi Madryt (5:2), Martinez doznał kontuzji i Urugwajczyk musiał go zastąpić. Tym samym powrócił do wyjściowej jedenastki i temat przenosin do Turynu ucichł.

Obustronne zaufanie

Nastrój Araujo uległ tak drastycznej przemianie, że w tym tygodniu przedłużył swój kontrakt z „Dumą Katalonii". Nie krył radości po podpisaniu nowej umowy. - Czułem zaufanie ze strony klubu. Ja też ufam Barcelonie. To ważne, bo jest to oznaka tego, że spisuję się dobrze, że wykonuję dobrą pracę. Mam nadzieję, że przed nami lata wypchane trofeami, naznaczone dalszym rozwojem - przekazał defensor, którego kontrakt obowiązywać będzie do 2031 roku. Według hiszpańskich mediów Araujo ma zarabiać 15 milionów euro brutto rocznie. Na razie nie wiadomo natomiast, ile wynosi klauzula odejścia zapisana w umowie. Do tej pory opiewała ona na sumę miliarda euro.

Miłość wszędzie

Araujo przeniósł się do „Blaugrany" w 2018 roku, gdy miał 19 lat, z urugwajskiego Boston River. W 2020 roku zaczął regularnie występować w pierwszym zespole Barcelony. Jego sporym problemem są kontuzje, które przydarzają mu się regularnie. Co sezon opuszcza co najmniej kilka spotkań z powodu urazów. W tym sezonie zmagał się z kontuzją uda, która wykluczyła go z ponad 20 meczów. Gdy jednak jest zdrowy, jest ostoją muru obronnego, co cenione jest nie tylko przez kolejnych trenerów katalońskiej drużyny, ale także przez kibiców. - Od czasu mojego przyjścia do Barcelony czuję miłość wszystkich wokół. Jestem wdzięczny za te lata, w których czułem sympatię fanów. Ludzie ostatnio spotykali mnie na ulicy i przekonywali mnie do pozostania w Barcelonie. To niesamowite -opowiadał 25-letni Urugwajczyk.

Kupno-sprzedaż

Podpisanie nowej umowy Araujo jest kolejnym sukcesem władz Barcelony w bieżącym oknie transferowym. Pierwszym była udana akcja zatrzymania Daniego Olmo, który nie został zarejestrowany w rozgrywkach na czas. Walka klubu o piłkarza opłaciła się, dzięki czemu Hiszpan może bez przeszkód grać w zespole Hansiego Flicka. Czy jednak możemy oczekiwać, że „Blaugrana" zimą ściągnie piłkarza z zewnątrz, który byłby wzmocnieniem? Sporo dyskutowało się o potencjalnym transferze Marcusa Rashforda z Manchesteru United. Obie strony miały być bardzo zainteresowane taką transakcją, ale na przeszkodzie stoją przepisy La Liga. Barcelona musiałaby zmieścić się w granicach zasad finansowego fair play, z którymi zmagała się już podczas rejestracji Olmo. W praktyce klub musiałby kogoś sprzedać, żeby móc zainwestować w zakup Anglika. Na horyzoncie pojawiły się możliwości zarobienia albo na Ansu Fatim, albo na Ericu Garcii. Tymczasem najprawdopodobniej obaj zawodnicy pozostaną do dyspozycji Hansiego Flicka na kolejne pół roku. Fati podjął decyzję o pozostaniu w „Dumie Katalonii", chcąc spróbować jeszcze raz swoich sił. Transfer Garcii, którym zainteresowana była Girona (był do niej wypożyczony w sezonie 2023/24), miał natomiast zostać zatrzymany przez Hansiego Flicka. Na razie więc o transferze Rashforda nie może być mowy.

Kacper Janoszka



Fot. Bagu Blanco / PRESSINPHOTO/SIPA USA/PressFocus

„Spokojnie! Zostaję w Barcelonie!"

Zawalczą o czołówkę

Spotkanie Manchesteru City z Chelsea należy do tych, w których obie drużyny mają coś do udowodnienia.

ANGLIA

Kryzys, w jaki wpadła ekipa City, obiegł cały świat. Drużyna prowadzone przez Pepa Guardiolę w praktyce wypisała się z walki o mistrzostwo, choć ostatnio wyraźnie poprawiła swoją grę i w 5 kolejkach zdobyła 11 z 15 punktów. Ostatnio zaś prowadziła w Lidze Mistrzów 2:0 z PSG, by... przegrać 2:4. To był pierwszy przypadek od 115 meczów, w których „Obywatele" prowadzili dwoma bramkami, a mimo to ulegli. W weekend nie będzie łatwiej.

Dogadać się z Uzbekiem

City podejmie Chelsea, która wyprzedza je o 2 punkty, zamykając tym samym strefę dającą grę w Lidze Mistrzów. Następnie Manchester zagra w meczu o życie w Champions League z Bruggią, by potem zaliczyć cztery „grube" starcia w Premier League - z Arsenalem, Newcastle, Liverpoolem i Tottenhamem. Końcem lutego będzie wiadomo, na co jeszcze mogą liczyć w tym sezonie „Obywatele". Na pewno mogą liczyć na swojego właściciela, który widząc kryzys drużyny, postanowił sypnąć nieco groszem. Do dyspozycji Guardioli powinni już bowiem być ściągnięci w ostatnich dniach obrońcy Vitor Reis i Abdoukodir Kusanow, a także napastnik Omar Marmoush. Wszyscy kosztowali w sumie... ponad 150 mln euro!

Debiut w nowych barwach w prestiżowym starciu z Chelsea może zaliczyć ten drugi, przedstawiciel Uzbekistanu. Wszystko to dlatego, że defensywę City znów trapią kontuzje i urazy. „Manchester Evening" donosi, że w pełni sił ze stoperów jest tylko Manuel Akanji. - Nowi piłkarze mogą pomóc, ale wynika to głównie z okoliczności, z jakimi się zmagamy - skomentował Pep Guardiola. - Kusanow już się zadomowił. Grał w lidze francuskiej (Lens - przyp. red.), więc radzi sobie z grą w kontakcie, wysoką intensywnością i szybkimi przeciwnikami. Niestety nie mówi zbyt dobrze ani po angielsku, ani po francusku, więc jakoś będziemy sobie musieli z tym poradzić - dodał kataloński trener.

Strach o Palmera

„The Blues" z kolei mieli ostatnio odwrotną wręcz formę. W zeszłyponiedziałek pokonali Wolverhampton, przerywając passę 5 spotkań bez zwycięstwa, w których zdobyli tylko 3 punkty. Nie wiadomo jednak, czy do Manchesteru uda się ich największa gwiazda, zresztą wychowanek City, czyli oczywiście Cole Palmer. Anglik narzekał ostatnio na drobne urazy, ale trener Enzo Maresca zdradził, że czuje się coraz lepiej i londyńczycy zrobią wszystko, aby wystąpił na Etihad. Palmer zdobył w tym sezonie Premier League 14 bramek i 6 asyst, a więc miał bezpośredni udział przy prawie połowie goli strzelonych przez Chelsea. „The Blues" czekają na zwycięstwo z „Obywatelami" od 2021 roku. Od tamtej pory zaliczyli 8 porażek i tylko 2 remisy, więc również mają coś do udowodnienia.

Piotr Tubacki

1. Liverpool	21	50	50:20
2. Arsenal	22	44	43:21
3. Nottingham	22	44	33:22
4. Chelsea	22	40	44:27
5. Man. City	22	38	44:29
6. Newcastle	22	38	38:26
7. Bournemouth	22	37	36:26
8. Aston Villa	22	36	33:34
9. Brighton	22	34	35:30
10. Fulham	22	33	34:30
11. Brentford	22	28	40:39
12. Crystal Palace	22	27	25:28
13. Man. Utd	22	26	27:32
14. West Ham	22	26	27:43
15. Tottenham	22	24	45:35
16. Everton	21	20	18:28
17. Wolverhampton	22	16	32:51
18. Ipswich	22	16	20:43
19. Leicester	22	14	23:48
20. Southampton	22	6	15:50

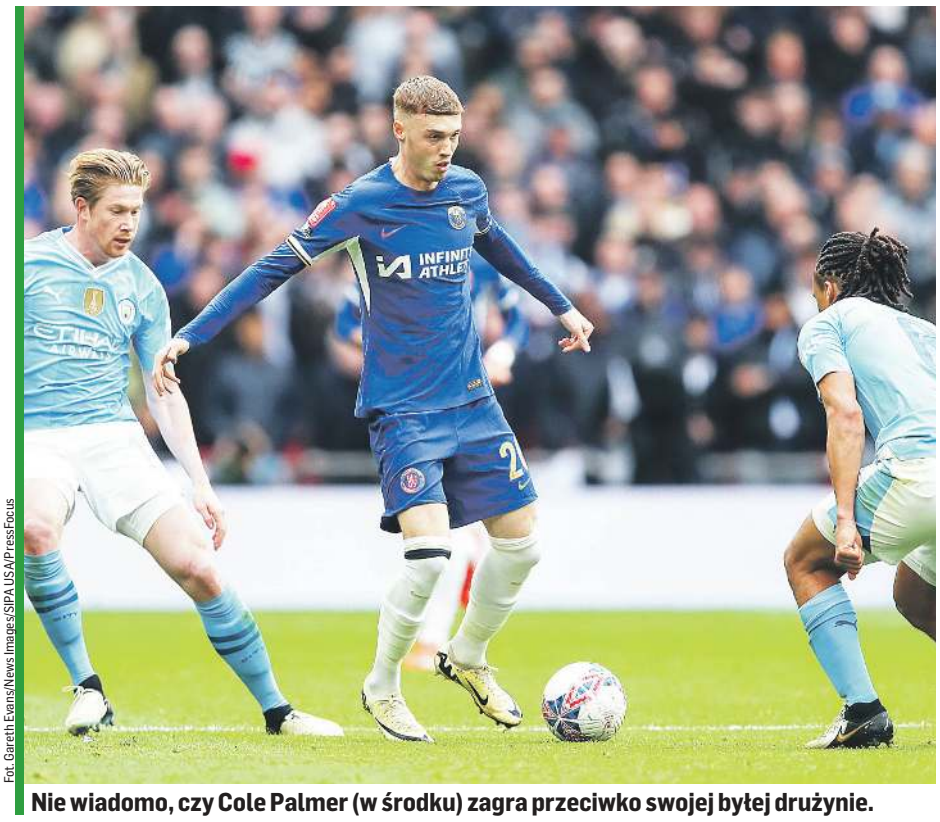
1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

18 – Salah (Liverpool), 17 – Haaland (Man. City), 15 – Isak (Newcastle)

Program 23. kolejki

Sobota: Bournemouth – Nottingham, Brighton – Everton, Liverpool – Ipswich, Southampton – Newcastle, Wolverhampton – Arsenal (wszystkie 16.00), Man. City – Chelsea (18.30), **Niedziela:** Crystal Palace – Brentford, Tottenham – Leicester (oba 15.00), Aston Villa – West Ham (17.30), Fulham – Man. Utd (20.00)



Fot. Gareth Evans/News Images/SIPA USA/PressFocus

Nie wiadomo, czy Cole Palmer (w środku) zagra przeciwko swojej byłej drużynie.



Fot. IMAGO/PressFocus

Sebastian Kehl (z lewej) i Lars Ricken (z prawej) to dwa elementy w skomplikowanej maszynie zarządczej BVB.

Gra o tron

Jeśli w Dortmundzie nie uporządkują spraw gabinetowych, przyszłość Borussii rysuje się w czarnych barwach.

NIEMCY

Po zwolnieniu trenera Nuriego Sahina nadal nie wiadomo, kto na stałe obejmie BVB. Zespół do odwołania prowadzi trener drużyny U-19 Mike Tullberg, ale kiedy to odwołanie nastąpi - nikt nie potrafi powiedzieć. Niemieckie media podają, że Borussia chciałaby wziąć jakiegoś szkoleniowca z zewnątrz, który zaopiekowałby się zespołem na resztę sezonu, zabezpieczając jego cele, żeby latem zatrudnić „duże" nazwisko. Wysokie notowania na za pół roku ma Sebastian Hoeness, prowadzący obecnie Stuttgart, kontaktowano się także z bezrobotnym Rogerem Schmidtem (on chce przyjść tylko w nowym sezonie). Gotowy do objęcia BVB już teraz podobno byłby Niko Kovac, skłonny do zaakceptowania półrocznej umowy z opcją przedłużenia o rok czy dwa. Niespecjalnie przekonana jest jednak Borussia, która traktuje Chorwata jako właśnie „duże" nazwisko (i zapewne dość kosztowne) i preferuje kogoś innego. Nie wiadomo tylko kogo.

Każdy knuje za plecami

Wbrew pozorom wybór nowego szkoleniowca nie jest jednak w Dortmundzie sprawą najważniejszą. Niemieckie media - a głównie Patrick Berger z redakcji Sky - opisują, jaka niezdrowa atmosfera panuje w szeregach zarządczych BVB. Trudno się w tym wszystkim połapać, bo całość przypomina nie kierowanie klubem piłkarskim, ale scenariusz do popularnego serialu opartego na powieściach George'a R.R. Martina, „Gra o tron" - gdzie każdy knuje za plecami każdego, by zyskać wpływy. Tyle dobrze, że w Zagłębiu Ruhry nikt jeszcze nikogo nie zabił...

Ludzi odpowiedzialnych za kierowanie Borussią jest zdecydowanie za dużo, o czym pisaliśmy już ostatnio. Kluczowy jest konflikt „kaderplanera" (można go określić dyrektorem technicznym) Svena Mislintata i dyrektora sportowego Sebastiana Kehla. „Ruhr Nachrichten" napisał, że obaj w ogóle ze sobą nie rozmawiają, a komunikują się jedynie za pośrednictwem kierownika pionu sportowego Larsa Rickena. Jak z kolei pisał Berger, Mislintata latem postanowili zatrudnić prezes zarządu Hans-Joachim Watzke z Rickenem właśnie, a jest on postacią doskonale w Dortmundzie znaną, bo przed laty odpowiadającą za skauting. Mislintat słynie jednak z bardzo trudnego charakteru, upartości, niegryzienia się w język, przemądrzałości... dlatego też pierwotnie opuścił BVB.

Cyrk się rozkręca

Po co więc dolano oliwy - tj. Mislintata - do ognia? Watzke liczył, że taka osoba wpłynie pozytywnie na pracę całego kierownictwa, ale ostro się przeliczył. Ekspert skautingowy ma ogromny potencjał, lecz zamiast sukcesu dał awantury. Mislintat robi wszystko, by różnymi gierkami i konfliktami umocnić swoją pozycję, najlepiej kosztem Kehla. To wszystko powoduje napięte relacje wewnątrz klubu. Obaj dyrektorzy wielokroć prowadzili zupełnie odrębne rozmowy transferowe, sprowadzali do zespołu „swoich" piłkarzy - Mislintat załatwił Waldemara Antona i Pascala Grossa, a Kehl Yana Couto i Maxa Beiera. Obaj byli zgodni tylko co do Serhou Guirassy'ego. Na rzecz Kehla nie działa pozytywnie fakt, że nie przepada za nim Matthias Sammer, doradca zarządu, a w praktyce doradca Watzkego. Jak w takich warunkach prowadzić klub i osiągać sukcesy? Jak dokonywać zimowych wzmocnień i szukać trenera? Cyrk w Dortmundzie dopiero się rozkręca...

Piotr Tubacki

1. Bayern	18	45	56:15
2. Leverkusen	18	41	44:24
3. Eintracht	18	36	42:24
4. Stuttgart	18	32	36:26
5. Lipsk	18	31	32:27
6. Mainz	18	28	31:23
7. Wolfsburg	18	27	40:32
8. Freiburg	18	27	25:34
9. Werder	18	26	31:34
10. Dortmund	18	25	32:31
11. Gladbach	18	24	27:29
12. Augsburg	18	22	21:33
13. Union	18	19	15:25
14. St Pauli	18	17	14:21
15. Hoffenheim	18	17	23:35
16. Heidenheim	18	14	23:38
17. Bochum	18	12	18:39
18. Holstein	18	11	26:46

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

16 – Kane (Bayern), 15 – Marmoush (Eintracht), 12 – Schick (Leverkusen), Burkardt (Mainz)

Program 19. kolejki

Piątek: Wolfsburg – Holstein (20.30), **Sobota:** Mainz – Stuttgart, Dortmund – Werder, Augsburg – Heidenheim, Lipsk – Leverkusen, Freiburg – Bayern (wszystkie 15.30), Gladbach – Bochum (18.30), **Niedziela:** Hoffenheim – Eintracht (15.30), St Pauli – Union (17.30)

Sport 2eb677c762

Rok Teodora Anioły

Lech Poznań ogłosił 2025 rokiem jednego ze swoich najlepszych piłkarzy w historii, legendarnego bombardiera.

Był jednym z najlepszych napastników „Kolejorza", a wręcz całej ligi. Trzykrotnie był królem strzelców, a w 196 spotkaniach w najwyższej klasie zdobył aż 138 bramek, choć co do kilku trafień są wątpliwości i niektóre źródła podają, że goli ma 141.



Fot. N. Boronowski/Sport

Teodor Anioła (z lewej) zdobywa swoją drugą bramkę w meczu z NRD we wrześniu 1952 r.

Bramki na zawołanie

Teodor Anioła jest na 10. miejscu w elitarnym „Klubie 100", gdzie jest teraz 32 graczy. Ostatnim, który wszedł do tego wybitnego grona, jest Portugalczyk Flavio Paixao, który ze 108 bramkami jest na pozycji nr 22 z Michałem Matyasem. Do tego ekskluzywnego klubu zbliża się Jesus Imaz. Po udanej rundzie jesiennej, w której gracz Jagiellonii strzelił 10 bramek w lidze (15 we wszystkich rozgrywkach), brakuje mu już tylko dziewięciu trafień, żeby znaleźć się wśród „setników". Być może ten 34-letni piłkarz swój cel osiągnie już w maju.

Imponująca liczba bramek w ekstraklasie (wtedy I lidze), daje Aniole świetną średnią 0,7 gola na mecz. Tylko pięciu graczy jest pod tym względem lepszych. To oczywiście napastnik numer 1 polskiej ekstraklasy Ernest Wilimowski, średnia 1,34 , inny napastnik Ruchu Teodor Peterek -0,82, „Wiślacy" Henryk Reyman 0,86 i Artur Woźniak 0,71, a także katowiczanin Karol Kossok 0,85.

Tercet ABC

Teodor Anioła był trzykrotnie królem strzelców I ligi (ekstraklasy) - w latach 1949-51. Trafiał wtedy raz za razem, stąd boiskowy pseudonim „Diabeł". Potem takiego przydomka dosłużył się inny znakomity nasz napastnik Andrzej Szarmach. W ataku Lecha - czy wtedy Kolejarza - bo komuniści pozmieniali wszystkim nazwy na sowiecką modłę, grał razem z Edmundem Białasem i Henrykiem Czapczykiem. To był słynny „Tercet ABC", który w Poznaniu, u zbiegu ulic Bułgarskiej i Rumuńskiej, ma nawet swój skwer. Dodajmy, że Czapczyk ps. „Ciapa", o trzy lata starszy od Anioły, był żołnierzem Armii Krajowej i brał udział w Powstaniu Warszawskim. Potem był jeńcem niemieckich obozów. Z całej trójki Czapczyk był najlepiej wyszkolony technicznie. Anioła i Białas to byli bombardierzy w dosłownym znaczeniu. Nasz bohater grał z numerem 8.

Poznaniacy liczyli się wtedy w lidze. W 1949 roku skończyli na pozycji nr 3 za Gwardią Kraków i Ogniwem Kraków, czyli... Wisłą i Cracovią. Kolejarz do mistrza Polski, gwardyjskiej „Białej gwiazdy", stracił 3 punkty. W kolejnym sezonie znowu najlepsza była Gwardia (Wisła), drugi Ruch, a Lech ponownie trzeci. Te rezultaty udało się „poznańskiej lokomotywie" przebić dopiero trzydzieści lat później, kiedy drużyna prowadzona przez Wojciecha Łazarka zdobywała mistrzostwo Polski w 1983 i 1984 roku.

Trudny do powstrzymania

Osobny rozdział to mecze w reprezentacji Polski. Teodor Anioła ma ich ledwie siedem. Zadebiutował z Albanią 1 maja 1950 r. w Tiranie, który zakończył się bezbramkowym remisem. W ataku biegał obok kapitana Mieczysława Gracza, który zaczynał jeszcze przed wojną, oraz Gerarda Cieślika. Meczów w kadrze miałby pewnie więcej, ale początek lat 50. to nie jest dobry okres dla futbolu w naszym kraju, który przeżył hekatombę II wojny światowej. W 1950 Biało-czerwoni rozegrali raptem pięć meczów międzynarodowych – rywalami były drużyny z tzw. demoludów. Rok później nasz narodowy zespół zagrał… raz, a w 1952 r. siedmiokrotnie i to wtedy w narodowych barwach Anioła błysnął w Warszawie w meczu z NRD.

Odbył się 21 września na Stadionie Wojska Polskiego. NRD dopiero się narodziła, jako twór zrodzony z radzieckiej strefy okupacyjnej. Spotkanie było pierwszym w historii dla „enerdowców". Miesiąc później zagrali w Bukareszcie i przegrali z Rumunią 1:3. Ich największym sukcesem było mistrzostwo olimpijskie w Montrealu w 1976 roku po pokonaniu kadry Kazimierza Górskiego 3:1, ale to inna historia.

Dla Biało-czerwonych był to 22. rywal w historii. Mecz rozegrano niedługo po igrzyskach olimpijskich w Helsinkach w 1952, gdzie nasza reprezentacja, po zwycięstwie 2:1 z amatorską reprezentacją Francji, przegrała walkę o ćwierćfinał z Duńczykami 0:2. Już prawie 30-letni Teodor Anioła, który nie załapał się do olimpijskiej ekipy, nie rozpoczął tego pojedynku w podstawowym składzie, bo wcześniej kapitanowie związkowi, Tadeusz Foryś i Ryszard Koncewicz, postawili w ataku na piątkę: Zdzisław Mordarski, Kazimierz Trampisz, Henryk Alszer, Jan Wiśniewski i Gerard Cieślik. Wiśniewski, mały bytomianin, jak pisał o nim „Sport" w relacji ze spotkania w Warszawie, doznał kontuzji przed przerwą i zastąpił go właśnie Anioła. Atak - jak pisała nasza gazeta - grał bez myśli i sensu.

„Anioła wyszedł z całej tej „afery" zupełnie dobrze. Grał tylko 55 minut, z tego 20 w okresie poprawy gry zespołu. Był ruchliwy i nie zwlekał ze strzałami. Z miejsca dobrze się wprowadził, waląc ostro w poprzeczkę. Aniołę zaliczymy więc do grupy lepszych" – pisał „Sport" w relacji z 22 września 1952 r. pod tytułem „Blady finał sezonu piłkarzy" (grano wtedy systemem wiosna – jesień).

Anioła postawił wtedy kropkę nad „i", zdobywając gole w 80 i 84 minucie. Wcześniej Wolfganga Klanka pokonał inny piłkarz Polonii Bytom Kazimierz Trampisz. Napastnik Kolejarza zagrał potem w narodowych barwach tylko dwa razy.



Sport

PISMO GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ

Nr 78 Katowice, poniedziałek 22 września 1952 r. Cena 45 gr

Spartak Moskwa na czele ligi ZSRR

POLSKA-NRD 3:0(0:0)

Większe doświadczenie przyniosło nam zwycięstwo

POKÓJ FRIEDEN

Wygrane 3:0 spotkanie z NRD było zasługą Teodora Anioły.

TEODOR ANIOŁA

Data urodzenia: 4 listopada 1925 r.
Miejsce urodzenia: Poznań
Data śmierci: 10 lipca 1993 r., Strykowo
Kariera piłkarska: Lech Poznań, Warta Poznań, Lech
Reprezentacja Polski: 7 meczów/2 bramki
Sukcesy: dwukrotny brązowy medalista z Lechem (Kolejarzem) w 1949 i 50 r. Trzykrotny król strzelców ekstraklasy (1949-51). 138 goli w lidze.

- Miałem... wątpliwą przyjemność grania przeciwko temu napastnikowi. To było jeszcze w barwach Górnika Radlin, kiedy awansowaliśmy do ówczesnej pierwszej ligi (w 1956 roku – przyp. red.). To była już uznana postać w ligowej piłce, bardzo ciężko się przeciwko niemu grało, trudno było go powstrzymać. W końcu było to też reprezentant Polski i już samo to jest rekomendacją – opowiada dziś jedna z legend polskiego futbolu i Górnika, Stanisław Oślizło.

Hołd dla legendy

Teodor Anioła urodził się w Poznaniu 4 listopada 1925 roku. W stulecie jego narodzin Lech postanowił uczcić tę wielką postać. W poznańskim klubowym muzeum znajduje się jego legitymacja z pieczątką i datą 1 czerwca 1945. To wtedy stał się formalnie „Lechitą" i występował w tym klubie do końca kariery, czyli do 1961 roku. Przez krótki okres, w 1959 roku, był w sąsiedzkiej Warcie, za co w macierzystym klubie ukarano go…. półrocznym zawieszeniem, od którego musiał się odwoływać. Zmarł 10 lipca 1993 roku w trakcie łowienia ryb, co zawsze było jego ulubionym zajęciem.

- Chcemy oddać mu hołd, dlatego jako Lech Poznań ogłaszamy 2025 rokiem Teodora Anioły. Chcemy bowiem, żeby pamięć o naszej legendzie była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Okazja jest idealna, bo w listopadzie będziemy mieć setną rocznicę urodzin pana Teodora - mówi Maciej Henszel, rzecznik prasowy Kolejorza.

Michał Zichlarz

Sport 2eb677c762



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Na dynamikę i skuteczność Jeana Franco Sarmiento - tu jeszcze w koszulce Radomiaka - liczą teraz w Bytomiu.

Prawie kompletni

Jeszcze tylko młodzieżowiec na wahadle ma zamknąć listę zimowych nabytków Polonii Bytom.

W ostatnich tygodniach trzeci zespół Betclic 2. Ligi sprowadził czterech zawodników, którzy mają wydatnie pomóc w ataku na zaplecze ekstraklasy. Nabytkami bytomian zostali napastnicy Jakub Arak z GKS-u Katowice i Jean Franco Sarmiento z Radomiaka oraz obrońcy Oskar Krzyżak z Rakowa Częstochowa i młodzieżowiec z Lecha Poznań Bartosz Tomaszewski. Z wypożyczenia do 3-ligowej Pogoni-Sokoła Lubaczów wrócił też 19-letni golkiper Kamil Hajduk. - Zima jest trudnym okienkiem transferowym, dlatego cieszymy się, że udało nam się tak sprawnie skompletować drużynę. Skład mamy zamknięty w 95 procentach - przekazuje dyrektor sportowy Polonii, Tomasz Stefankiewicz. - Chcemy jeszcze wypożyczyć z klubu wyższej ligi młodzieżowca na prawe wahadło, który zapewniłby nam większe pole manewru.

Z czuba listy

Niespełna 30-letni Arak i o 2 lata młodszy Sarmiento - piłkarze z ekstraklasową historią - byli w czubie listy życzeń trenera Łukasza Tomczyka, który chce wzmocnić siłę ognia drużyny, ale ich przenosiny do Bytomia trochę „dojrzewały". Pochodzący z Mazowsza Arak to znana postać na Śląsku. W najwyższej kasie przywdziewał m.in. koszulki Ruchu, Rakowa i GieKSy. Z Polonią związał się na 2,5 roku. Z kolei Sarmiento - pierwszy Kolumbijczyk w Bytomiu - podpisał 1,5-roczny kontrakt. W Polsce gra od 4 lat, zaczynał w Pogoni Grodzisk Mazowiecki, gdzie zrobił furorę (35 goli w 60 meczach w 2. i 3. lidze), a 2 lata temu związał się z Radomiakiem. W poprzednim sezonie zdobył 5 goli na wypożyczeniu w 1-ligowej Odrze Opole, a latem ub. roku wrócił do Radomia, ale zanotował tylko dwa epizody. - To były transfery przemyślane i zaplanowane, choć ich realizacja trwała prawie rok - przekonuje Stefankiewicz. - Araka próbowaliśmy wyciągnąć już rok temu. Nie udało się, ale widocznie tak miało być, a piłkarz przeżył fajną historię awansu do ekstraklasy w Katowicach. Dwuipółletnia umowa ma mu zapewnić stabilizację, myślę, że on też nam zaufał. Sarmiento też mieliśmy na oku od roku, czekaliśmy aż wygaśnie mu umowa w Radomiu. Trwało to długo, bo my nie przepłacamy, co nie sprzyja szybkiej finalizacji transferów. Konsekwentnie jednak przekonujemy piłkarzy pomysłem na klub, pokazaniem sposobu treningu i ścieżki ich rozwoju - dodaje dyrektor Polonii.

Obrońcy z 1. ligi

23-letni Krzyżak to wychowanek Rakowa, a więc jest dobrze znany związanemu przez lata z ekipą spod Jasnej Góry trenerowi Tomczykowi. Obrońca jesienią zagrał 14 razy w drużynie beniaminka 1. ligi Pogoni Siedlce, a z Polonią związał się 1,5-roczną umową. 20-letni Tomaszewski to z kolei wychowanek „Kolejorza", który jesień spędził w innym beniaminku zaplecza ekstraklasy, Stali Stalowa Wola, ale rozegrał tylko 45 minut w Pucharze Polski i 10 minut w lidze. Do Bytomia został wypożyczony. - Krzyżaka monitorowaliśmy przez ponad rok. Trener prowadził go w Częstochowie, choć akurat w rezerwach Rakowa i nie miał najlepszego okresu, ale w Siedlcach odżył i miał okazję zagrać na zapleczu ekstraklasy. Podobnie z Tomaszewskim, którego chcieliśmy już pół roku temu, wtedy przegraliśmy ze Stalą, bo chciał spróbować sił w 1. lidze, co oczywiście rozumieliśmy, ale teraz już doszliśmy do porozumienia - cieszy się Stefankiewicz.

Trzech już odeszło

Z listy płac w Polonii zeszli obrońca Michał Bedronka, który trafił do 3-ligowych rezerw Górnika Zabrze, oraz pomocnik Filip Żagiel, który będzie rywalizował na tym samym poziomie w barwach LKS-u Goczałkowice; trwają poszukiwania nowego klubu dla Wojciecha Szumilasa. Z kolei wypożyczony obrońca Radosław Seweryś wrócił do Korony Kielce. Bytomianie chcieliby także ogrywać młodzieżowca Karola Szymkowiaka, który na razie przegrywa rywalizację w bramce z Axelem Holewińskim, ale ten jest w Bytomiu tylko wypożyczony z Pogoni Szczecin do końca sezonu.

Sparingi na Słowacji

W piątek przebywający na mini-zgrupowaniu na Słowacji zespół Łukasza Tomczyka rozegrał sparing z tamtejszym 2-ligowcem, Formatem Martin, zwyciężając 7:0 (1:0). Bramki zdobyli: Kamil Wojtyra, Tomasz Gajda, Jakub Arak, Olivier Wypart, Jean Franco Sarmiento, Steblecki i jeden zawodnik rywali. Dziś bytomianie zmierzą z wiceliderem 1. Ligi Tatranem Liptovski Milulasz.

Po 19 kolejkach Polonia zajmuje miejsce za dwójką na miejscach gwarantujących bezpośredni awans - Wieczystą Kraków (4 pkt straty) i Pogonią Grodzisk Mazowiecki (8). Wiosnę zainauguruje 1 lub 2 marca meczem z Podbeskidziem Bielsko-Biała na własnym boisku.

Tomasz Mucha

JUŻ BEZ ABATE

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

■ Blisko 100 tysięcy złotych zarobi bielski drugoligowiec na Lionelu Abate, który trafił do FK Zeleziarne Podbrezova, 5. klubu słowackiej ekstraklasy. 25-latek miał pół roku do końca kontraktu, więc Podbeskidzie postanowiło przyjąć ofertę i poprawić stan klubowej kasy. „Górale" napastnika próbowali sprzedać już latem. Kameruńczyk był testowany w Polonii Bytom, ale ta nie chciała za niego płacić. Abate pojechał też do słowackiego klubu, ale nie zgodził się na treningi z rezerwami i wrócił. Sezon rozpoczął w 4-ligowych rezerwach, gdzie trafił z powodów dyscyplinarnych. W sierpniu były już Krzysztof Przeradzki nazwał go „gwiazdorem" i mówił, że zbyt często widywany jest w dyskotekach. Trener Krzysztof Brede dodał, że Abate ma potencjał, ale jego problemem jest głowa. Napastnik zdobył jednak jego zaufanie i od września regularnie pojawiał się w składzie - w 12 meczów/3 gole, ale tych liczb nie powiększy.

(gru)

Kto kogo zaskoczy?

Gliwicko-jarosławskie „nomadki" zapraszają swoich kibiców na arcyważne spotkanie z Młynami Stoisław, zaś koszalinianki zapowiadają walkę do upadłego.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Podbudowana ostatnim zwycięstwem (20:19) nad beniaminkiem z Chorzowa (dopiero drugim w tym sezonie) ekipa z Koszalina zjeżdża na Śląsk w bojowym nastroju, by rozprawić się z gliwicką Sośnicą.

Sprawa honorowa

Rewanż za porażkę w pierwszym meczu (19:28) jest dla podopiecznych Dmytro Hrebeniuka sprawą honorową. Punkty są im potrzebne jak tlen, ponieważ 8. w tabeli Sośnica ma obecnie tylko 3 „oczka" więcej, a oba zespoły - w przypadku kolejnych zdobyczy - mogą nawet myśleć o pierwszej szóstce po sezonie zasadniczym. Dlatego „Biało-zielone" zapowiadają walkę do upadłego. - Mam nadzieję, że będziemy w tym meczu jedną drużyną, jednym mechanizmem, od skrzydła do skrzydła. Sośnica jest dobrze zbudowanym zespołem, ale jesteśmy na niego gotowi mentalnie. Kto kogo bardziej zaskoczy, pokaże wynik. Cieszę się, że przeziębione zawodniczki wracają do treningów. Wciąż jednak czekamy na powrót kontuzjowanych - mówi ukraiński szkoleniowiec Młynów.

Niby w domu, a na wyjeździe

Najwyższy poziom koncentracji i mobilizacji obowiązuje również w ekipie gliwickich „nomadek", które od wtorku przebywają w Gliwicach. Tak się bowiem składa, że zawodniczki Sośnicy mieszkają w Jarosławiu, gdzie jeszcze w ubiegłym sezonie grały, i także w tamtych okolicach trenują; zwykle w Przeworsku. Skoro w środę grały w roli gospodyń z Gnieznem, nie było sensu wracać „do siebie" na jeden dzień. - Mieszkamy w hotelu, nie mamy czasu na zwiedzanie Gliwic. Trenujemy raz dziennie, w hotelu mamy też odnowę, a mecze gramy niby w domu, a jednak na wyjeździe - uśmiecha się rozgrywająca Kinga Struzik. - Nie narzekamy, a w sobotę czekamy na naszych kibiców. Mam nadzieję, że ich doping nam pomoże, ponieważ w środkowej części tabeli robi się ciasno, więc punkty są nam bardzo potrzebne. Chcemy się mocno odbić od zespołów z dołu i dołączyć do tych mocniejszych, bo nasz cel, czyli pierwsza „szóstka", pozostaje niezmienny.

Skończyć z utrapieniem

Struzik została MVP środowego meczu z Gnieznem, ale to docenienie - przez aplikujących kibiców ze względu na porażkę przy prawie 30 niewymuszonych błędach - nie dawało satysfakcji. - Od początku sezonu te błędy są naszym utrapieniem. Tracimy też za dużo piłek, a w tej sytuacji meczu nie można wygrać - mówiła Kinga. Kilkadziesiąt godzin później jej diagnoza na poprawę sytuacji pozostawała bez zmian. - Wygrałyśmy wtedy, jesteśmy w stanie wygrać teraz, tylko musimy być skoncentrowane przez pełne 60 minut. Naszym atutem jest bramka, Weronika Kordowiecka trzyma wynik, ale w ataku są mocniejsze od nas. To wszystko wiemy. Jak jednak zagramy swoje, nie roztrwonimy kolejny raz tego, na co z mozołem wypracujemy, to jestem przekonana, że wygramy i dopiszemy sobie bezcenne punkty - gwarantuje zawodniczka Sośnicy.

Zbigniew Cieńciała

Sobota, 25 stycznia

■ GLIWICE, 16.00: SPR Sośnica - Młyny Stoisław Koszalin

■ ELBLĄG, 18.00: Energa Start - MKS Piotrcovia

Niedziela, 26 stycznia

■ GNIEZNO, 16.00: MKS Urbis - Energa Szczypiorno Kalisz



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Swój, nie swój parkiet, ale wygrać koniecznie trzeba - zapowiadają piłkarki Sośnicy.

Sport 2eb677c762



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Wyzbyć się demonów

Wygląda na to, że Maciej Gębala i jego koledzy sprowadzą dziś do parteru kolejnego przeciwnika.

Zwycięstwo z Kuwejtem zapewniło Biało-czerwonym prawo gry o Puchar Prezydenta, ale wcześniej muszą jeszcze zmierzyć się z Gwinejczykami.

MISTRZOSTWA ŚWIATA MĘŻCZYZN

Naszym głównym celem jest zdobycie doświadczenia i pokazanie potencjału w starciu z najlepszymi zespołami na świecie. Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie nas czekają, ale planujemy walczyć w każdym meczu i zostawić ślad w historii. Każde zwycięstwo byłoby dla nasz powodem do dumy - powiedział przed mundialem kapitan Gwinejczyków, Omar Baradji. Z zapowiedzi 27-letniego środkowego nic nie wyszło, bo debiutująca na MŚ reprezentacja nie zdobyła punktu, a w pięciu meczach straciła 162 bramki, zdobywając 104 i przyjedzie jej rywalizować o 31. miejsce.

Mocne skrzydła z Afryki

Właśnie z takim rywalem zmierzą się dziś (18.00, transmisja w TVP Sport) Biało-czerwoni. Będzie to premierowe starcie z zespołem, który w zeszłorocznych mistrzostwach Afryki zajęli 5. miejsce, a historyczny awans na MŚ wywalczyli dzięki pokonaniu (29:26) DR Konga. W składzie Gwinejczyków przeważają zawodnicy występujący we Francji, ale tylko jeden broni barw ekstraklasowego klubu. Śmiało więc można stwierdzić, że to Rubens Pierre jest dziś największą gwiazdą zespołu. Potwierdzają to zresztą statystyki. W do tej pory rozegranych meczach obronił 70 rzutów, uzyskując 31-procentową skuteczność. Trzeba też zwrócić uwagę na skrzydłowych. Adjiri Yven Corcher i Theo Lebo zdobyli po 17 bramek, choć ten pierwszy jest nominalnie lewym rozgrywającym. Duet ten rzadko schodzi z boiska, bo trener Kevin Decaux wielkiego wyboru nie ma, a żyje głównie z podań Davida Eponouha. Uchodzący za reżysera poczynań gwinejskiego zespołu środkowy zanotował do tej pory 15 asyst. Więcej atutów nasz dzisiejszy przeciwnik nie posiada, a fakt, iż prezentuje bardziej europejski handball, a nie tak szalony i żywiołowy jak Algieria oraz Kuwejt, które momentami sprawiały naszym zawodnikom kłopoty, może nam jedynie pomóc.

Prostymi środkami

Zwycięstwo powinno przyjść lekko, łatwo i przyjemnie, a głównym założeniem niech będzie wyzbycie się niewymuszonych błędów (z Kuwejtem było ich 10) i strata jak najmniejszej liczby bramek (z Algierią i Kuwejtem straciliśmy ich po 32, co się odbiło szerokim echem. - W miarę szybko się odnaleźliśmy i uzyskaliśmy bezpieczną przewagę. Po przerwie wróciły jednak stare demony, pojawiła się dekoncentracja i w 45 minucie rywale złapali kontakt. To był nieciekawy fragment, ale zaczęliśmy grać najprostszą piłkę ręczną, która w meczu z taką drużyną była najlepszym sposobem. Poprawiliśmy się w obronie i dzięki temu wygraliśmy - mówił trener Lijewski po spotkaniu z Kuwejtem, dzięki któremu jego podopieczni zagwarantowali sobie 1. miejsce w grupie I „turnieju pocieszenia" w chorwackim Poreczu i ze spokojem mogą czekać na wtorkowy „finał", czyli mecz o 25. miejsce. Rywala poznają w niedzielę, ponieważ w grupie II rywalizacja jest bardziej zacięta. - Było trochę nerwowo, bo nie mogliśmy szybko odskoczyć i kontrolować tego spotkania od początku. Najważniejsze jest jednak zwycięstwo. Wysoka obrona Kuwejtu funkcjonowała dość dobrze, ale byliśmy na nią przygotowani, choć przeciwko takiemu przeciwnikowi nie gra się łatwo. Cieszę się, że wyszliśmy cało z tego meczu. Przed nami jeszcze dwa, w których chcemy odnieść zwycięstwa - powiedział Piotr Jędraszczyk, wyrastający na głównego środkowego rozgrywającego naszego zespołu.

Marek Hajkowski

REPREZENTACJA GWINEI

■ **Bramkarze**: Mohamed Fanboy Camara (23 lata, Espior Olympique), Rubens Pierre (26, Tremblay), Bryan Alex Jabea (33, Torcy Marne La Vallee).
■ **Skrzydłowi**: Theo Lebon (28, Union Sportive Dreux Vernouillet), Mohamed Lamine Sylla (24, Espior Olympique).
■ **Rozgrywający**: Omar Baradji (27, Union Sportive de Guinee), Adjiri Yven Corcher (27, Angers SCO), Fenotina Bryan Doisel (27, HC De Livry Gargan), David Michee Eponouh (26, Draguignan Var), Kalagban Oulare (22, Espior Olympique), Lilian Pasquet (29, Pontault-Combault), Jordan Florent Pitre (33, Saint-Marcel Vernon HB), Victor Vendependga Sawadogo (38, St. Michel Cugand), Boubou Toure (31, AS ST Ouen L'aumone).
■ **Obrotowi**: Sireoumar Dialllo (26, Union Sportive de Guinee), Makan Magassa (35, Joibville HA), Modibo Sidibe (27, Elite Val d'Oise), Sambou Sissoko (34, AS Neuilly en Thelle).
■ **Trener** Kevin DECAUX.

17,8
BŁĘDÓW technicznych na mecz popełniają reprezentanci Gwinei; średnia Biało-czerwonych wynosi 12,8.

21,6
BRAMKI zdobyli średnio w dotychczasowych meczach Gwinejczycy, co wraz z Czechami plasuje ich na końcu stawki; średnia Polaków wynosi 31.

44,6
PROCENT z taką skutecznością na MŚ rzuca Gwinea, podczas gdy Polska ma 67%.

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Czechy - Szwajcaria	17:17 (7:8)
Niemcy - Polska	35:28 (15:14)
Czechy - Polska	19:19 (12:9)
Szwajcaria - Niemcy	29:31 (14:15)
Polska - Szwajcaria	28:30 (15:18)
Niemcy - Czechy	29:22 (11:11)

1. Niemcy	3	6	95:79
2. Szwajcaria	3	3	76:76
3. Czechy	3	2	58:65
4. Polska	3	1	75:84

GRUPA B - HERNING

Włochy - Tunezja	32:25 (17:11)
Dania - Algieria	47:22 (20:11)
Włochy - Algieria	32:23 (16:11)
Tunezja - Dania	21:32 (7:17)
Algieria - Tunezja	25:26 (9:13)
Dania - Włochy	39:20 (18:8)

1. Dania	3	6	118:63
2. Włochy	3	4	84:87
3. Tunezja	3	2	72:89
4. Algieria	3	0	70:105

C - PORECZ

Francja - Katar	37:19 (18:10
Austria - Kuwejt	37:26 (18:16)
Kuwejt - Francja	19:43 (8:21)
Austria - Katar	28:26 (16:14)
Francja - Austria	35:27 (19:15)
Katar - Kuwejt	25:22 (11:7)

1. Francja	3	6	115:65
2. Austria	3	4	92:87
3. Katar	3	2	70:87
4. Kuwejt	3	0	67:105

GRUPA D - VARAŻDIN

Holandia - Gwinea	40:23 (21:8)
Węgry - Macedonia Płn.	27:27 (14:14)
Holandia - Macedonia Płn.	37:32 (18:15)
Gwinea - Węgry	18:35 (9:20)
Macedonia Płn. - Gwinea	29:20 (14:10)
Węgry - Holandia	36:32 (19:17)

1. Węgry	3	5	98:77
2. Holandia	3	4	109:91
3. Macedonia Płn.	3	3	88:84
4. Gwinea	3	0	61:104

GRUPA E - OSLO

Portugalia - USA	30:21 (15:10)
Norwegia - Brazylia	26:29 (14:12)
Portugalia - Brazylia	30:26 (12:15)
USA - Norwegia	17:33 (7:13)
Brazylia - USA	31:24 (10:12)
Norwegia - Portugalia	28:31 (13:14)

1. Portugalia	3	6	91:75
2. Brazylia	3	4	86:80
3. Norwegia	3	2	87:77
4. USA	3	0	62:94

GRUPA F - OSLO

Hiszpania - Chile	31:22 (17:13)
Szwecja - Japonia	39:21 (17:13)
Hiszpania - Japonia	39:20 (20:11)
Chile - Szwecja	30:42 (19:20)
Japonia - Chile	26:31 (11:14)
Szwecja - Hiszpania	29:29 (16:11)

1. Szwecja	3	5	110:80
2. Hiszpania	3	5	99:71
3. Chile	3	2	83:99
4. Japonia	3	0	67:109

GRUPA G - ZAGRZEB

Słowenia - Kuba	41:19 (18:9)
Islandia - RZP	34:21 (18:8)
RZP - Słowenia	24:36 (12:18)
Islandia - Kuba	40:19 (21:9)
Kuba - RZP	28:38 (14:20)
Słowenia - Islandia	18:23 (8:14)

1. Islandia	3	6	97:58
2. Słowenia	3	4	95:66
3. Rep. Ziel. Przyl.	3	2	83:98
4. Kuba	3	0	66:119

GRUPA H - ZAGRZEB

Egipt - Argentyna	39:25 (21:11)
Chorwacja - Bahrajn	36:22 (17:9)
Bahrajn - Egipt	24:35 (11:16)
Chorwacja - Argentyna	33:18 (18:7)
Argentyna - Bahrajn	26:25 (16:11)
Egipt - Chorwacja	28:24 (14:11)

1. Egipt	3	6	102:73
2. Chorwacja	3	4	93:68
3. Argentyna	3	2	69:97
4. Bahrajn	3	0	71:97

FAZA ZASADNICZA

GRUPA I - HERNING

Szwajcaria - Tunezja	37:26 (20:11)
Czechy - Włochy	18:25 (9:14)
Dania - Niemcy	40:30 (24:18)
Tunezja - Czechy	26:32 (12:19)
Włochy - Niemcy	27:34 (13:15)
Dania - Szwajcaria	39:28 (18:11)
25.01. Włochy - Szwajcaria	15.30
25.01. Czechy - Dania	18.00
25.01. Niemcy - Tunezja	20.30

1. Dania	4	8	150:99
2. Niemcy	4	6	124:118
3. Włochy	4	4	104:116
4. Szwajcaria	4	3	111:113
5. Czechy	4	3	89:97
6. Tunezja	4	0	98:133

GRUPA II - WARAŻDIN

Austria - Macedonia Płn.	29:29 (14:13)
Katar - Holandia	37:38 (19:17)
Węgry - Francja	30:37 (15:23)
Macedonia Płn. - Katar	39:34 (21:17)
Holandia - Francja	28:35 (13:19)
Węgry - Austria	29:26 (12:13)
25.01. Holandia - Austria	15.30
25.01. Katar - Węgry	18.00
25.01. Francja - Macedonia Płn.	20.30

1. Francja	4	8	144:104
2. Węgry	4	5	122:122
3. Macedonia Płn.	4	4	127:127
4. Holandia	4	4	135:140
5. Austria	4	3	110:119
6. Katar	4	0	116:142

GRUPA III - OSLO

Brazylia - Chile	28:24 (13:10)
Szwecja - Portugalia	37:37 (18:18)
Norwegia - Hiszpania	25:24 (10:13)
Hiszpania - Portugalia	29:35 (16:15)
Szwecja - Brazylia	24:27 (9:14)
Chile - Norwegia	22:39 (11:17)
26.01. Portugalia - Chile	15.30
26.01. Hiszpania - Brazylia	18.00
26.01. Norwegia - Szwecja	20.30

1. Portugalia	4	7	133:120
2. Brazylia	4	6	110:104
3. Norwegia	4	4	118:106
4. Szwecja	4	4	132:123
5. Hiszpania	4	3	113:111
6. Chile	4	0	98:140

GRUPA IV - ZAGRZEB

Słowenia - Argentyna	34:23 (15:8)
RZP - Chorwacja	24:44 (11:24)
Egipt - Islandia	24:27 (9:13)
Argentyna - RZP	30:26 (14:14)
Egipt - Słowenia	26:25 (16:14)
Chorwacja - Islandia	32:26 (20:12)
26.01. Islandia - Argentyna	15.30
26.01. RZP - Egipt	18.00
26.01. Chorwacja - Słowenia	20.30

1. Chorwacja	4	6	133:96
2. Egipt	4	6	117:101
3. Islandia	4	6	110:95
4. Słowenia	4	4	113:96
5. Argentyna	4	2	96:132
6. Rep. Ziel. Przyl.	4	0	95:144

PUCHAR PREZYDENTA IHF - PORECZ

GRUPA I

Kuwejt - Gwinea	26:24 (15:11)
Polska - Algieria	38:32 (19:14)
Algieria - Gwinea	32:23 (14:9)
Polska - Kuwejt	42:32 (21:15)
25.01. Algieria - Kuwejt	15.30
25.01. Gwinea - Polska	18.00

1. Polska	2	4	80:64
2. Algieria	2	2	64:61
3. Kuwejt	2	2	58:66
4. Gwinea	2	0	47:58

GRUPA II

Kuba - Bahrajn	26:39 (12:17)
USA - Japonia	27:25 (15:13)
Japonia - Bahrajn	31:27 (13:13)
USA - Kuba	27:26 (14:15)
26.01. Japonia - Kuba	15.30
26.01. Bahrajn - USA	18.00

1. USA	2	4	54:51
2. Bahrajn	2	2	66:57
3. Japonia	2	2	56:54
4. Kuba	2	0	52:66

Sport 2eb677c762

Turecka przeszkoda

Polskie drużyny poznały zespoły, z którymi zmierzą się w ćwierćfinale Pucharu CEV kobiet. BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała zagra z tureckim THY Stambuł, a Moya Radomka z Vasasem Obuda Budapeszt.

Bielszczanki zostały wyeliminowane z Ligi Mistrzyń, ale zajmując 3. miejsce w tabeli grupy E, zakwalifikowały się do 1/4 finału Pucharu CEV. Ich ćwierćfinałowy rywal dwukrotnie w rundzie play off pokonał po 3:0 Asterix Avo Beveren. W klubie tym występuje doskonale znana z ŁKS-u Commercecon Łódź, brazylijska rozgrywająca Roberta Ratzke. Pierwsze spotkanie BKS zagra we własnej hali w dniach 4-6 lutego; rewanż odbędzie się dwa tygodnie później w Turcji.

O półfinał powalczy także Moya Radomka, która zmierzy się rywalem Grot Budowlanych Łódź z fazy grupowej Ligi Mistrzyń. Radomianki rywalizację rozpoczną na Węgrzech.

W innych spotkaniach 1/4 finału FC Porto podejmować będzie CS Volei Alba Blaż (Rumunia), a bułgarska Marica Płowdiw spotka się z Igor Gorgonzola Novara.

(mic)

TAURON LIGA

Lotto Chemik Police – ŁKS Commercecon Łódź 1:3 (25:22, 21:25, 17:25, 20:25)

POLICE: Partyka, Orzoł (13), Ociepa (4), Lochmanczuk (12), Grajber-Nowakowska (11), Pierzchała (18), Ropela-Puzdrowska (libero) oraz Nowak (libero), Baić, Fiedorowicz (6), Hewelt (3). Trener Dawid MICHOR.

ŁÓDŹ: Kowalewska (6), Scuka (7), Stefanik (6), Hryszczuk (9), Bidias (10), Obiała (16), Stenzel (libero) oraz Gierszewska (13), Dróżdż, Gajer, Alagierska (12), Trener Alessandro CHIAPPINI.

Sędziowali: Marcin Bartłomiejczak (Opole) i Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle). Widzów 1484.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:12, 20:15, 25:22.
II: 9:10, 15:14, 18:20, 21:25.
III: 7:10, 10:15, 14:20, 17:25.
IV: 2:10, 6:15, 17:20, 20:25.
Bohaterka – Regiane BIDIAS.

1. ŁKS	15	40	13/2	41:11
2. Rzeszów	15	39	14/1	43:13
3. Budowlani	15	39	13/2	41:13
4. Bielsko	13	29	10/3	34:14
5. Radom	15	20	7/8	29:34
6. Opole	16	18	5/11	25:35
7. Police	15	17	5/10	26:34
8. Wrocław	15	16	6/9	24:35
9. Mielec	15	15	5/10	19:37
10. Bydgoszcz	15	14	5/10	21:34
11. Mogilno	15	12	4/11	19:39
12. Kalisz	14	8	2/12	15:38

1-8 play off; 12 spadek do I ligi

Następne mecze: 25.01.: PGE Grot Budowlani – Radom; 26.01.: Bydgoszcz – Bielsko-Biała, Kalisz – Mogilno; 27.01.: Wrocław – Rzeszów.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Andrzej Wrona podjął bardzo istotną decyzję.

Czas powiedzieć dość

Andrzej Wrona, mistrz świata z 2014 r., ogłosił, że po tym sezonie zakończy karierę. Na parkietach PlusLigi występuje nieprzerwanie od 18 lat!

Trzydziestosześcioletni środkowy poinformował o swojej decyzji za pośrednictwem mediów społecznościowych. Na jednym z nich zamieścił film. „Mówię o tym teraz, bo chcę dać sobie i wam więcej czasu na pożegnanie. Będzie mi bardzo miło, jeśli razem ze mną będziecie celebrować te wyjątkowe dla mnie ostatnie miesiące na boisku" - powiedział Andrzej Wrona, który rozpoczął przygodę z siatkówką w KS Metro Warszawa. Występował również m.in. w Legii Warszawa (2005–07), AZS-ie Częstochowa (2007–10), Delekcie Bydgoszcz (2010–13) oraz PGE Skrze Bełchatów (2013–16). Od 2016 r. występuje w PGE Projekcie Warszawa. W 2019 r. zdobył z nim wicemistrzostwo Polski, a dwa lata później brązowy medal. W sezonie 2023/24 dołożył Puchar Challenge oraz brązowy krążek mistrzostw Polski. W tym sezonie wraz z PGE Projektem pozostaje niepokonany w Lidze Mistrzów, w której ma już pewny awans do ćwierćfinału, a w ekstraklasie jest wiceliderem. Wrona jest również mistrzem Polski z PGE Skrą Bełchatów w 2014 r. „Jestem w moim wymarzonym miejscu na ten moment. Od kilku lat nie wyobrażałem sobie, że mógłbym zakończyć karierę w innym mieście i klubie. Niech to będą nasze dobre, wspólne cztery miesiące" - stwierdził. Łącznie w PlusLidze gra od 18 sezonów i wystąpił w ponad 400 spotkaniach.

Wrona odnosił również sukcesy z reprezentacją . Największy to mistrzostwo świata z 2014 r. W kolekcji ma też brązowy medal Ligi Narodów z 2019 r. - Dla każdego sportowca jest to wyjątkowa i trudna decyzja, sam wiem o tym doskonale. Z Andrzejem dzieliliśmy wspólnie szatnię w AZS-ie Częstochowa, następnie rywalizowaliśmy po obu stronach siatki w PlusLidze. Ponownie zawodowo, lecz w innej formie, połączyła nas Warszawa. Andrzej Wrona to przede wszystkim właściwa osoba na właściwym miejscu, prawdziwy kapitan i zawodnik, który przeżył i stworzył z naszym klubem wiele pięknych chwil, stając się ważną częścią jego historii - powiedział wiceprezes warszawskiego klubu, Piotr Gacek. **(mic)**

Nieoczekiwane kłopoty

Zawiercianie wrócili na zwycięską ścieżkę, ale w Olsztynie nie mieli łatwego zadania.

PLUSLIGA

Indykpol AZS Olsztyn i Aluron CMC Warta do wczorajszego meczu przystąpiły osłabione na pozycji przyjmującego. Wśród gospodarzy brakowało Moritza Karlitzka, a wśród przyjezdnych Bartosza Kwolka.

Zawiercianie, po pewnej wygranej w dwóch pierwszych partiach, w kolejnej wpadli w spory dołek. Skuteczność w ataku stracił do tej pory niezawodny Aaron Russell. Słabo spisywał się też Karol Butryn, a rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues zapomniał o środkowych. Z każdą kolejną piłką kłopoty się powiększały. Wydawało się nawet, że gospodarze doprowadzą do tie-breaka, bo okazali się lepsi w trzecim secie, a w czwartego rozpoczęli od 5:1. Goście powoli łapali jednak rytm. „Wrócił" Russell, który ciągnął grę. W końcówce popisał się m.in. efektownym blokiem na Janie Hadravie. Po chwili asa zaserwował Butryn i „Jurajscy Rycerze" prowadzili 22:18. Przewagę utrzymali do końca.

(mic)

Indykpol AZS Olsztyn – Aluron CMC Warta Zawiercie 1:3 (19:25, 18:25, 25:20, 21:25)

OLSZTYN: Tervaportti (1), Szerszeń (8), Siwczyk (9), Hadrava (17), Armoa (10), Jakubiszak (7), Hawryluk (libero) oraz Jankiewicz, Ciunajtis, Janikowski (1), Cieślik, Gąsior (1). Trener Marcin MIERZEJEWSKI.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues, Łaba (11), Bieniek (10), Butryn (9), Russell (20), Zniszczoł (10), Perry (libero) oraz Nowosielski (1), Ensing (3). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Tomasz Janik i Marcin Myszkowski (obaj Warszawa). Widzów 4030.

Przebieg meczu
I: 7:10, 11:15, 15:20, 19:25.
II: 8:10, 11:15, 14:20, 18:25.
III: 10:7, 15:14, 20:17, 25:20.
IV: 10:7, 15:14, 18:20, 21:25.
Bohater – Luke PERRY.

PSG Stal Nysa – Trefl Gdańsk 2:3 (25:21, 25:17, 22:25, 26:28, 8:15)

NYSA: Motta Paes (6), El Graoui (9), Zerba (7), Kapica (21), Gierżot (21) Kramczyński (8), Szymura (libero) oraz Szczurek (1), Włodarczyk (3), Kosiba, Dulski (3). Trener Francesco PETRELLA.

GDAŃSK: Droszyński (2), Orczyk (15), Pietraszko (12), Nasewicz (25), Czerwiński (1), M'Baye (6), Koykka (libero) oraz Jorna (5), Kampa (1), Sobański, Mordyl. Trener Mariusz SORDYL.

Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Mateusz Broński (Murowana Goślina). Widzów 1847.

Przebieg meczu
I: 10:7, 15:14, 20:18, 25:21.
II: 10:6, 15:10, 20:16, 25:17.
III: 9:10, 15:14, 18:20, 22:25.
IV: 6:10, 14:15, 19:20, 25:24, 26:28.
V: 2:5, 4:10, 8:15.
Bohater – Aliaksei NASEWICZ.

1. Jastrzębie	21	54	17/4	58:22
2. Zawiercie	22	52	17/5	57:27
3. Warszawa	21	49	18/3	57:24
4. Lublin	21	43	15/6	51:31
5. Kędzierzyn	20	42	14/6	47:31
6. Częstochowa	21	37	13/8	47:39
7. Bełchatów	22	34	11/11	44:44
8. Rzeszów	21	34	10/11	46:43
9. Suwałki	21	29	12/9	43:46
10. Gdańsk	22	28	9/13	41:50
11. Olsztyn	21	28	8/13	38:42
12. Gorzów	21	27	11/10	37:45
13. Nysa	22	19	5/17	31:56
14. Lwów	21	13	5/16	29:54
15. Będzin	22	12	3/19	21:58
16. Katowice	21	9	3/18	22:57

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 25.01.: Rzeszów – Warszawa, Jastrzębie – Gorzów Wlkp., Lublin – Katowice; 26.01.: Kędzierzyn-Koźle – Suwałki; 27.01.: Lwów – Częstochowa.

Przemiana „Rycerzy"

Aleksandr Owieczkin (57 min, do pustej) strzelił swojego 875. gola w karierze i 22. w sezonie.

NHL

W ciągu zaledwie trzech dni Vegas Golden Knights i St. Louis Blues starły się dwukrotnie. Pierwszy mecz „Złoci rycerze" przegrali u siebie 4:5, po karnych 1-2, a drugi przegrali 2:4 (1:2, 0:1, 1:1), dzięki czemu „Bluesmeni" przerwali kiepską serię. Nieco wcześniej zaliczyli bowiem porażki z Nashville 3:5, Carolíną 2:3 i Chicago 3:5. Obyło się jednak bez konsekwencji, bo nadal są wiceliderami w Konferencji Zachodniej (64 pkt), ustępując Winnipeg o 3 „oczka". Przyjezdni już w 19 sek. - po uderzeniu Marka Stone'a - zdobyli gola. Rekord jednak nie został pobity, a dzierży go William Karlsson, który trafił w 10 sek. (28.04.2021). Stone do bramki dorzucił asystę przy golu Pawła Dorofiejewa (27 min, w przewadze). Dorofiejew w ostatnich sześciu meczach zdobył 10 pkt (7+3). Ponadto Joela Hofera (27 obron) pokonał Victor Olofsson (9), zaś Tomas Hertl (60) skierował krążek do pustej bramki. Ilja Samsonow, bramkarz gości, miał nieco mniej pracy i zaliczył 15 interwencji, kapitulując po uderzeniach Jordana Kyrou (11) o Roberta Thomasa (57).

Aleksandr Owieczkin (57 min, do pustej) strzelił swojego 875. gola w 22. w sezonie i Washington Capitals wygrali na wyjeździe z Seattle Kraken 3:0 (0;0, 2:0, 1:0). Kapitanowi „Stołecznych" brakuje zaledwie 19 bramek do wyrównania rekordu wszech czasów, należącego do Wayne'a Gretzky-'ego (894). Nieco wcześniej, bo w 2. tercji Joeya Daccorda (30 interwencji) pokonali Aliaksei Protas (25) i Ethen Frank (39), zaś jego vis-a-vis Charlie Lindgren zatrzymał 22 strzały, zaliczając 1. czyste konto w sezonie i 9. w karierze. To było 33. zwycięstwo Washingtonu w sezonie, którzy prowadzą w Konferencji Wschodniej oraz tabeli ogólnej - 71 pkt.

St. Louis - Vegas 2:4, Seattle - Washington 0:3, Minnesota - Utah 0:4, Boston - Ottawa 2:0, Detroit - Montreal 4:2, NY Rangers - Philadelphia 6:1, Carolina - Columbus 7:4, Calgary - Buffalo 5:2, Anaheim - Pittsburgh 5:1, San Jose - Nashville 5:6, Edmonton - Vancouver 6:2.

(ws)

Sport 2eb677c762

Zapach play offu

Tyszanie po raz trzeci pokonali jastrzębian - po raz drugi w lidze i raz w finale Pucharu Polski.

Niebawem finisz sezonu zasadniczego i trudno się dziwić, że czołowe drużyny mobilizują wszystkie siły. Trudno się też dziwić, że na Stadionie Zimowym w Tychach - podczas meczu GKS-u z JKH - nad taflą unosił się zapach play offu. Skończyło się zwycięstwem gospodarzy zaledwie jednym trafieniem i trzech golach, choć okazji bramkowych było zdecydowanie więcej.

W składzie gospodarzy pojawił się, już wcześniej awizowany, Fin Jere-Matias Alanen i zajął miejsce na środku 4. formacji. Tam miejsce stracił Mateusz Ubowski, który w tym spotkaniu pełnił rolę 13. napastnika, ale i jego zobaczyliśmy na tafli. Tyszanie rozpoczęli w dobrym stylu i zamknęli gości w ich tercji. Spokojnie rozgrywali krążek i od czasu do czasu nękali Vilho Heikkinena. Ten napór w końcu przyniósł wymierny efekt. Valtteri Kakkonen uderzył z daleka, a tuż przed bramką Alanen skierował krążek do bramki. Tym samym Fin w efektownym stylu przywitał się z tyską publicznością. Prowadzenie wpłynęło mobilizująco na zespół, który szukał sposobu, by pokonać Tomasza Fuczika. Ten jednak nie dał się zaskoczyć, choć kilka razy pod jego bramką było gorąco. Hannu Kuru (13 min), Tomasz Szczerba (15) i Martin Kasperlik (15) mieli spore szanse, ale tyski golkiper stanął na wysokości zdania. Na 24 sek. przed pierwszą syreną w starciu pod bandą Kuru uderzył kijem swojego rodaka Matiasa Lehtonena. Sędzia stał blisko całego zdarzenia, lecz zupełnie nie zareagował. Zasłużone prowadzenie tyszan, al e goście też pokazali się z niezłej strony.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Filip Komorski, jak przystało na kapitana, potrafi znaleźć się w odpowiednim miejscu i zadecydować o wygranej.

Gospodarze dalej solidnie się prezentowali w grze defensywnej i neutralizowali poczynania ofensywne rywali. Niemniej było kilka okazji do strzelenia gola, ale na nie musieliśmy poczekać. W 33 min Rasmus Heljanko znalazł się w sytuacji sam na sam, lecz nie zdołał pokonać Heikkinna, jednak „osamotniony" krążek wepchnął do siatki niezawodny Filip Komorski, który podążał za akcją Fina. Olaf Bizacki w 36 min sfaulował Kasperlika, który nie mógł się pozbierać z lodu. „Bizak" ledwo co usiadł na ławie kar, a już musiał się podnieść. Teemu Pulkkinen pokonał na raty Fuczika i zmniejszył straty.

Ostatnia odsłona zapowiadała emocje i one były, choć gospodarze prezentują żelazną taktykę i na wiele nie pozwalają rywalom. Im bliżej końca, tym bardziej było nerwowo. W 55:13 min trener Robert Kalaber poprosił o czas, rozrysował akcję i przekazał graczom, że bramkarz na pewno opuści taflę. Heikkinen zjeżdżał z lodu dwa razy. W 58:39 min bez żadnego skutku, a w 59:23 min jednak wynik się nie zmienił.

Przed drużynami kolejne wyzwania. Hokeiści JKH podejmują obrońców tytułu, zaś ekipa z Tychów pojedzie pod Wawel, ale na pewno nie będzie zwiedzała.

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	34	79	162:72	26/2	8/3
2. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	35	72	144:88	24/2	11/2
3. GKS Katowice	35	72	135:71	24/4	11/4
4. JKH GKS Jastrzębie	36	68	135:89	24/5	12/1
5. Comarch Cracovia	36	58	144:111	19/1	17/2
6. Energa Toruń	35	55	114:101	18/3	17/4
7. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	35	52	119:100	17/2	18/3
8. Texom STS Sanok	36	17	62:165	6/1	30
9. Podhale Nowy Targ	36	4	49:265	1	35/1

W niedzielę, 26.01., grają: JKH - Unia (17.00), Energa - STS (17.00), Zagłębie - Podhale (18.00), Cracovia - GKS Tychy (19.00).

28
SEKUND
przebywał w boksie kar Olaf Bizacki, gdy Teemu Pulkkinen zmniejszył straty.

37
UDANYCH
interwencji zaliczył Fuczik, zaś jego vis-a-vis Heikkinen -26.

■ **GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie 2:1 (1:0, 1:1, 0:0)**
1:0 – Alanen – Gościński – Kakkonen (2:35), 2:0 – Komorski – Heljanko – Łyszczarczyk (32:51), 2:1 – Pulkkinen – Makela – Żurek (36:23).
Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Marcin Polak – Piotr Kot i Atur Hyliński. Widzów 2043.
GKS: Fuczik; Viinikainen (2) – Kakkonen (2), Bryk – Bizacki (4), Pociecha – Ciura, Sobecki; Jeziorski – Monto – Lehtonen (2), Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk, Paś – Turkin – Viitanen (2), Gościński – Alanen - Krzyżek, Ubowski. Trener Pekka TIRKKONEN.
JKH: Heikkinen; Makela – Ronkainen (2), Bagin – Żurek (2), Górny – Kunst, Hanzel – Blomberg (2); Pulkkinen – Kuru – Kaleinkowas, Petrasz – Kiełbicki – Kasperlik (2), Zając – Ł. Nalewajka – Urbanowicz, Szczerba – Ślusarczyk – R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.
Kary: GKS – 12 min, JKH – 8 min.

NAJMNIEJSZYM NAKŁADEM

■ Pewnym zaskoczeniem mógłby być fakt, iż krakowianie przyjechali do Nowego Targu w trzy piątki, czyli w skromniejszym składzie niż wystawili gospodarze, jednak wygrali lekko i łatwo, bo nie popełnili nawet jednego faulu!

■ **Podhale Nowy Targ - Comarch Cracovia 1:4 (1:1, 0:1, 0:2)**
0:1 - Wahlgren - Brandhammar - Kruczek (11:50), 1:1 - Bochnak - Tomasik - Worwa (15:41), 1:2 - Johansson - Kruczek - Brandhammar (20:36, w przewadze), 1:3 - Brandhammar - Wahlgren - Lundgren (40:25), 1:4 - Johansson - Lundgren - Wahlgren (47:48).
Sędziowali: Bartosz Suski - Bartosz Kaczmarek oraz Michał Żak - Kamil Wiwatowski. Widzów 400.
PODHALE: Zając; Mrugała - Sitnik, Załamaj - Michalski, Tomasik - Wikar, Bury - Nykaza; Kamiński - Wielkiewicz (2) - Worwa, Bochnak - Saroka - Siergiejenko (2), Jarczyk - Malasiński - Żółtek, Chyrkin - Bryniarski. Trener Rafał SROKA.
CRACOVIA: Salama; Kruczek - Brandhammar, Bieniek - Wanacki, Kamieniew - Jaśkiewicz, Johansson - Wahlgren - Lundgren, Mocarski – Bezwiński - Bryńkus, Marzec - Strebenz - Jarosz. Trener Marek ZIĘTARA.
Kary: Podhale - 4 min, Cracovia - 0 min.

CIĄGLE W GRZE

■ Obrońcy tytułu nie powiedzieli ostatniego słowa i ciągle liczą się w grze o 1. miejsce po sezonie zasadniczym.
Obrońcy tytułu mistrzowskiego zdobyli niezwykle cenne punkty i przybliżyli się do 2. miejsca w sezonie zasadniczym, wygrywając z wicemistrzem GKS-em Katowice zaledwie jednym golem. To było ciekawe spotkanie, obfitujące w ciekawe sytuacje.
Hokeiści GKS-u Katowice przyjechali nieco spóźnieni i w rezultacie mecz zaczął się 15-minutowym poślizgiem. Przed nim oficjalnie pożegnano Dariusza Wanata, który w wieku 29 lat postanowił rozstać się z wyczynowym hokejem i teraz zasilił jedną z A-klasowych drużyn piłkarskich, a ponadto jest arbitrem niższego szczebla pewnie z możliwością awansu.
Goście uzyskali prowadzenie, bo Patryk Wronka wykazał się sprytem, gdy w okolicy niebieskiej linii wyłuskał krążek i pomknął samotnie na bramkę. W sytuacji sam na sam nie dał najmniejszych szans Linusowi Lundinowi. Wszystko rozstrzygnęło się w 2. tercji i to w dość nieoczekiwanych okolicznościach. Gdy Carl Ackered znalazł się w boksie kar, gospodarze przeprowadzili szybką akcję. Henry Karjalainen idealnie podał do Erika Ahopelto i ten po raz pierwszy pokonał Johna Murraya. Zdobywca gola zapracował na miano bohatera tej potyczki. W 38 min podał zza bramki i Anton Holm posłał krążek do siatki. Potem trwała uporczywa walka o zmianę rezultatu. W 58:40 Murray zjechał z bramki i emocji było sporo, jednak rezultat się nie zmienił.

(sow)

■ **Re Plast Unia Oświęcim - GKS Katowice 2:1 (0:1, 2:0, 0:0)**
0:1 – Wronka (5:55), 1:1 – Ahopelto – Karjalainen – Soederberg (23:52, w osłabieniu), 2:1 – Holm – Ahopelto – Sadłocha (37:27).
Sędziowali: Patryk Pyrskała i Wojciech Czech – Eryk Sztwiertnia i Grzegorz Cytawa. Widzów 2417.
UNIA: Lundin; Ackered (2) – Soderberg, Diukow – Vertanen, Kolusz – Bezuszka (5), Pruska – Wajda; Holm – Ahopelto – Sadłocha, Karjalainen – Heikkinen – H. Olsson, Liljewall (2) – Dziubiński (2) – Huhdanpaa, Krzemień – Galant – Kusak. Trener Antti KARHULA.
GKS: Murray; Runesson – Englund, Verveda (4) – Norberg, Varttinen (2) – Koponen (2), Maciaś (2); Wronka – Pasiut – Fraszko, Mroczkowski (2) – Sokay – Dupuy, Saliturо – Anderson - Magee, Bepierszcz – Smal – Michalski. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Unia – 11 min, GKS – 12 min.

PRZEWAGA W PRZEWAGACH

■ Sześć z dziewięciu bramek sosnowiczanie zdobyli wówczas, gdy rywale odpoczywali w boksie kar i to tak symetrycznie - trzy pierwsze i trzy ostatnie. Sanoczanie w sezonie zasadniczym już wiele nie zwojują, ale Zagłębie nie traci wiary w lepsze miejsce niż siódme...

■ **Texom STS Sanok - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 0:9 (0:1, 0:5, 0:3)**
0:1 - Korenczuk - Sirkia - Bucenko (9:27, w przewadze), 0:2 - Krężołek - Charvat - Tyczyński (25:47, w podwójnej przewadze), 0:3 - Charvat - Tyczyński - Krężołek (27:18, w przewadze), 0:4 - Krężołek - Tyczyński (29:33), 0:5 - Charvat - Krężołek - Kotlorz (38:15), 0:6 - Korenczuk - Bucenko (39:44), 0:6 - Korenczuk - Bucenko (39:44), 0:7 - Sozanski - Korenczuk (53:55, w przewadze), 0:8 - Krężołek - Tyczyński - Djumić (55:55, w przewadze), 0:9 - Bucenko - Sirkia - Korenczuk (57:47, w przewadze).
Sędziowali: Michał Baca - Rafał Noworyta oraz Michał Kret - Zachariasz Kadela. Widzów 1200.
STS: Horawski; Tamminen (2) - Hruzek (2), Florczak - Biłas (2), D. Musioł (2) - Niemczyk, Czopor - Koczera; Kowalczuk (4) - Strzyżowski (2) - Dobosz, J. Bukowski (2) - Sienkiewicz - K. Bukowski, Dulęba (2) - Bryzgałow (2) - Fus, Ginda. Trener Marcin CWIKŁA.
ZAGŁĘBIE: Szczepkowski; Kotlorz - Charvat, Sozanski (4) - Naróg, Saur - Krawczyk, Włodara - Andrejkiw; Krężołek (2) - Tyczyński - Djumić, Shin (4) - Sawicki - Sirkia, Bernacki (2) - Bucenko - Korenczuk, Kaczyński - Ciepielewski - Sołtys. Trener Matias LEHTONEN.
Kary: STS - 20 min, Zagłębie - 12 min.

Sport 2eb677c762

Projekt zakończony

Być może zamiast zwalniania trenera warto było rozważyć inne scenariusze...

MKS DĄBROWA GÓRNICZA

Kibicowałem MKS-owi z powodu trenera. Z powodu projektu, na który półtora roku temu prezes umówił się z trenerem. - Jestem w Polsce aby budować długoterminowy projekt. Uwielbiam rozwijać projekty, które mogę tworzyć od podstaw, dlatego podpisałem kontrakt z Dąbrową Górniczą, odrzucając nawet ofertę drużyny z najwyższej półki ze Szwecji. MKS proponował mi ciekawą możliwość zaangażowania się w długoterminową perspektywę - mówił Balibrea zaraz po przyjeździe do Polski.

I nie były to puste obietnice. MKS zaczął funkcjonować na profesjonalnych zasadach, według europejskich standardów - wszystko poukładane, każdy z pracowników wiedział za co odpowiada, specjalny interaktywny kalendarz treningów dla zawodników, aplikacje, poprzez które porozumiewa się sztab trenerski. Zasadnicza zmiana nastąpiła w sposobie gry - MKS w ubiegłym sezonie grał basket ofensywny, umiejętnie skomponowany zespół zaskakiwał rywali, drużyna po raz pierwszy od lat przełamała niemoc i awansowała do fazy play off. MKS miał dobrą prasę, był chwalony, lubili go kibice, nie tylko ci z Zagłębia Dąbrowskiego.

Projekt, który zaczął rozwijać Balibre,a okazał się strzałem w dziesiątkę. Wydawało się, że z każdym rokiem będzie lepiej. Niestety, latem wszystko zaczęło się



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Boris Balibrea, entuzjasta basketu, jest już poza Dąbrową Górniczą.

psuć. Już w maju w mediach pojawiły się pierwsze informacje o płacowych zaległościach dla zawodników, a na tablicy Koszykarskiego Trybunału Arbitrażowego FIBA pojawiła się informacja o transferowym zakazie.

Klub bardzo długo zwlekał z decyzjami co do nowego sezonu. Większość zawodników rozeszła się po innych zespołach, także trener miał wolną rękę w poszukiwaniu pracodawcy. Dopiero w lipcu rozpoczęto budowę składu, Balibrea robił co mógł, łatał dziury, wymyślał nowe sposoby gry z dwoma centrami. I znowu zaskoczył ligę - MKS sensacyjnie pokonał na wyjeździe Legię i Śląsk, po 5 kolejkach miał dodatni bilans i był w górnej połówce tabeli.

Wtedy wbito ostatni gwóźdź do trumny MKS-u - zespół opuścił Souley Boum. Bez lidera i superstrzelca gra dąbrowian się rozsypała. Trener próbował kombinować, sprowadzał nowych graczy, ale to już było nie do uratowania.

W końcu prezes rozłożył ręce i po serii porażek postawił krzyżyk na trenerze. „Decyzja dotycząca rozwiązania umowy z Borisem była dla mnie bardzo trudna, gdyż łączył nas nie tylko układ biznesowy, ale również koleżeński. Niestety, w takiej sytuacji trzeba spojrzeć na „cyfry" i one same dadzą nam odpowiedź. Szalę na niekorzyść Borisa przeważyły ostatnie wyniki naszej drużyny" - napisał szef MKS-u w oficjalnym komunikacie.

Trudno zrozumieć ten ruch, bo przecież nie Balibrea był przyczyną załamania. Niski budżet, brak stabilnego składu, opóźniona budowa zespołu. Prezes powinien uderzyć się we własne piersi. Tego domagają się kibice, którzy od lat widzą popełniane co rok błędy.

Być może zamiast zwalniania trenera (bo drugi taki się już nie znajdzie) warto byłoby rozważyć inne scenariusze. Ten sezon wydaje się nie do uratowania. Może pora zejść z części kosztów i rozpocząć budowę drużyny pod kątem pierwszej ligi? Balibrea to najcenniejsze co miał od półtora roku MKS. Hiszpan to pasjonat, absolutny entuzjasta basketu. W Polsce wyrobił sobie markę i najprawdopodobniej szybko znajdzie nowego pracodawcę. MKS czekają tymczasem bardzo trudne wyzwania. Szkoda, że już bez Katalończyka...

(bb)

Finał nie dla Zagłębia

W sobotnim finale Pucharu Polski AZS UMCS Lublin zagra z Enea AJP Gorzów Wielkopolski.

PUCHAR POLSKI KOBIET

Szczególnie pierwszy piątkowy półfinał zapowiadał się wyjątkowo ciekawie. Trudno było wskazać faworyta. Zagłębie, gospodarz turnieju, kilka dni wcześniej wzmocniło skład, pozyskując Elin Gustavsson, która w ubiegłym sezonie grała w... Lublinie. Z kolei AZS UMCS z niecierpliwością czekał na pierwszy sprawdzian pod wodzą trenera kadry Karola Kowalewskiego oraz zakontraktowaną w ostatnim tygodniu Amerykanką Amerykanka Teana Muldrow.

W pierwszej połowie zdecydowanie lepsze były lublinianki, które miały na koncie aż 55 punktów. W ataku szalała Stella Johnson, a pod tablicami nie do przejścia była Laura Miskiniene.

Po przerwie do pogoni ruszyły gospodynie, które minuta po minucie niwelowały różnicę. Wszystko za sprawą zagranicznego tercetu Gabby Nikitinaite, Taylor Soule, Keke Calloway. Sosnowiczanki omal nie doprowadziły do dogrywki, ale rzut za 3 punkty Klaudii Wnorowskiej w ostatniej sekundzie był mocno niecelny. Awans „Akademiczek" do finału to zasługa wspomnianych Amerykanki Johnson (33 punkty, 5 „trójek") i Litwinki Miskinine (14 punktów, 20 zbiórek).

W drugim półfinale, dzięki świetnej trzeciej kwarcie, wicemistrzynie Polski z Gorzowa Wielkopolskiego pokonały faworytki z Gdyni (liderki ligowej tabeli). W sobotę w Arena Sosnowiec mecz finałowy. Początek o 15.00.

Polski Cukier AZS UMCS Lublin - MB Zagłębie Sosnowiec 86:83 (25:23, 30:17, 18:22, 13:21)
LUBLIN: Johnson 33 (5x3), Miskinien 14, Stanac v 11 (1x3), Szymkiewicz 5 (1x3), Trzeciak 3 (1x3) - Muldrow 11 (3x3), Ullmann 9 (3x3), Kulińska, Adamczuk, Nassisi. Trener Karol KOWALEWSKI.
SOSNOWIEC: Nikitinaite 24 (3x3), Soule 18 (1x3), Calloway 17 (2x3), Wnorowska 8 (1x3), Borkowska 5 - Pszczolarska 7 (1x3), Gustavsson 4, Kuczyńska, Jarząb. Trener Jordi ARAGONES.

VBW Gdynia - PolskaStrefalnwestycji Enea AJP Gorzów Wlkp. 66:86 (18:19, 15:18, 15:29, 18:20)
GDYNIA: Hebard 19 (2x3), Kastanek 4 (1x3), Jones 12, Wrzesiński 13, Ułan 4 - Wesołowska, Stoupalova 7 (1x3), Podgórna 2, Jakubiuk 5, Stasiak, Gilmajster, Tomasik. Trener Philip MESTDAGH.
GORZÓW WLKP.: Miller 27 (3x3), Tsineke 20 (1x3), Kośla 10, Walker 13, Śmiałek - Kuczyńska, Mikulasikova 4, Gertchen 6 (2x3), Kobylińska 6 (1x3). Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

(bb)

Rozstrzelane GTK

W meczu 16 kolejki ekstraklasy Śląsk wysoko pokonał Tauron GTK Gliwice.

ORLEN BASKET LIGA

Spotkanie we Wrocławiu od początku toczyło się przy przewadze gospodarzy. W ekipie Śląska aż siedmiu graczy zanotowało dwucyfrowe wyniki punktowe. Angel Nunez i Jeremy Senglin po 5 razy trafili za 3 punkty. W GTK natomiast warto wyróżnić skutecznego Malika Toppina.

Śląsk Wrocław - Tauron GTK Gliwice 105:83 (29:25, 32:23, 23:21, 21:14)
WROCŁAW: Nunez 22 (5x3), Gołębiowski 10 (1x3), Ponitka 12, Nzekwesi 13 (1x3), Senglin 16 (5x3) - Kulikowski, Penava 15, Robinson 4, Bogucki 3, Waczyński 10 (1x3). Trener Aleksandar JONCHEVSKI.
GLIWICE: Gordon 11 (1x3), Piśla 16, Jodłowski 6 (1x3), Czerapowicz 13 (3x3), Frąckiewicz 6 - Busz, Eady 11 (1x3), Gusławski, Toppin 20. Trener Paweł TURKIEWICZ.

1. Włocławek	15	28	1359:1193
2. Sopot	15	26	1331:1280
3. Wałbrzych	15	25	1162:1121
4. Legia	16	25	1332:1295
5. Lublin	15	24	1346:1316
6. Wrocław	16	24	1266:1266
7. Szczecin	15	23	1262:1233
8. Dziki	15	23	1118:1089
9. Słupsk	15	22	1184:1121
10. Gliwice	16	22	1349:1440
11. Toruń	15	21	1262:1287
12. Stargard	15	21	1154:1190
13. Ostrów W.	15	21	1222:1270
14. Gdynia	15	21	1274:1338
15. Zielona G.	15	21	1173:1242
16. Dąbrowa G.	16	19	1263:1369

Najbliższe mecze: Włocławek - Zielona Góra (25.01.), Lublin - Toruń, Ostrów Wlkp. - Dziki, Stargard - Słupsk (wszystkie 26.01.), Szczecin - Wałbrzych (27.01.).

(bb)

PARYŻ PEŁEN BASKETU

NBA

■ Dzieje się w Paryżu. Na dwa mecze do stolicy Francji przyjechały ekipy z San Antonio i Indiany. W Accor Arena pojawiła się masa celebrytów i wielkich gwiazd basketu. Był komisarz NBA Adam Silver, piłkarze Ousmane Dembele, Djibril Cisse, Achraf Hakimi i Rodri, aktor Omar Sy, kierowca wyścigowy Esteban Ocon czy francuski pływak, mistrz olimpijski z Londynu Florent Manaudou. Zaproszono też gwiazdy basketu - przy potężnych owacjach na środek parkietu wychodzili David Robinson, Oscar Robertson, Joe Dumars, Tony Parker, Manu Ginobili czy Pau Gasol.

Spurs czuli się w Paryżu jak w domu. Każde zagranie Victora Wembanyamy przyjmowane było z zachwytem. Francuz pokazał wielkie umiejętności - zdobył 30 pkt, miał 11 zbiorek, 6 asyst, 5 bloków. „Ostrogi" zmiażdżyły Pacers pod tablicami (57:31 w zbiórkach), rzuciły aż 140 pkt.

Po kontuzji do składu wrócił Jeremy Sochan i zagrał naprawdę dobrze. Kibice oklaskiwali jego wspólne akcje z Wembanyamą. Reprezentant Polski w 18 minut odnotował 13 pkt, 9 zbiórek i 3 asysty. Grał skutecznie, trafił 6 z 9 rzutów z gry.

- To był jeden z tych meczów, które są bliskie mojemu sercu. To szalone mieć taką wspaniałą publiczność. Niewątpliwie świetnie nam się grało przy takim dopingu. To był jeden z moich najlepszych występów w karierze - mówił po spotkaniu Wembanyama.

W sobotę rewanż.

W czwartek dużo działo się także w USA. W Los Angeles Lakers niespodziewanie rozbili Boston. Obrońcy tytułu byli momentami zupełnie bezradni wobec zagrań LeBrona Jamesa (20 pkt, 14 zbiórek) czy Anthony'ego Davisa (24 pkt, 8 zbiórek, 3 bloki). Goście wyglądali na zmęczonych, bo zagrali trzy mecze w ostatnie cztery dni.

Sensacyjnie zakończył się mecz w Oklahoma City, gdzie liderzy Zachodu ulegli osłabionemu Dallas. Mavericks występowali bez kontuzjowanego Luki Doncicia, ale fantastycznie spisał się tercet - Spencer Dinwiddie (28 pkt), P.J. Washington (22 pkt, 19 zbiórek) oraz Kyrie Irving (24 pkt, 4 „trójki"). Dallas wyraźnie ma sposób na Thunder, bo w tym sezonie pokonało ich już trzy razy!

Indiana - San Antonio 110:140, Golden State - Chicago 131:106, Orlando - Portland 79:101, Atlanta - Toronto 119:122, Oklahoma City - Dallas 115:121, Milwaukee - Miami 125:96, Denver - Sacramento 132:123, LA Lakers - Boston 117:96, LA Clippers - Washington 110:93

(bb)

Sport 2eb677c762

Stoch blisko katastrofy

Kwalifikacje do pierwszego w tym sezonie konkursu Pucharu Świata w lotach wygrał Norweg Johann Andre Forfang. Z Polaków najwyżej, na 15. miejscu, był Paweł Wąsek.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

To już niemal tradycja - Paweł Wąsek był najlepszym z Polaków w Oberstdorfie.

W tym sezonie Pucharu Świata rywalizacja na mamucich skoczniach odbędzie się trzykrotnie. W sobotę i niedzielę w niemieckim Oberstdorfie, a w marcu w norweskim Vikersund i słoweńskiej Planicy. Wczoraj na obiekcie im. Heiniego Klopfera odbyły się kwalifikacje, które wyłoniły 40 uczestników sobotniego konkursu. Przystąpiło do nich 59 skoczków.

Wcześniejsze treningi wskazały, kto będzie odgrywał główne role. W pierwszej serii 226 m skoczył Johann Andre Forfang i wyprzedził Słoweńca Timiego Zajca (220,5 m). Paweł Wąsek z wynikiem 197 m był 14., Jakub Wolny 22. (181,5 m), Aleksander Zniszczoł 23. (183,5 m), Kamil Stoch 29. (186 m), a Piotr Żyła 33. (178,5 m). W drugiej najlepsi, z taką samą notą, byli Słoweniec Anże Laniszek (214,5 m) i Austriak Michael Hayboeck (215 m). Wolny skoczył 218 m i był 11., Zniszczoł 14. (204,5 m), Stoch 22. (203,5 m), Żyła 23. (214 m), a Wąsek 24. (194,5 m).

W kwalifikacjach Forfang, choć skakał z obniżonej belki (z 22. na 20.) oddał najdłuższy skok - 236 metrów, ale go minimalnie podparł i otrzymał niskie noty. Wystarczyło to jednak do wygranej, gdyż wyprzedził o 0,1 pkt Słoweńca Domena Prevca, który miał 220,5 m. Trzeci był Austriak Michael Hayboeck (232 m).

Z Polaków najwyżej uplasował się Wąsek, który zajął 15. pozycję po skoku na 210,5 m, 17. był Żyła (195,5 m), 23. Wolny (189 m), 24. Zniszczoł (200 m). Blisko katastrofy był Stoch, który skoczył zaledwie 171,5 m i wspólnie z Amerykaninem Kevinem Bricknerem zajął 39. lokatę. Ostatnią, która dawała awans...

Ta sztuka nie udała się - co było ogromną niespodzianką - Norwegowi Mariusowi Lindvikowi, który dobrze radził sobie na treningach. Uzyskał 176,5 metra i zajął 43. miejsce.

(awa)

Wyniki kwalifikacji

Johann Andre Forfang (Norwegia) 220,3 (236 m), 2. Domen Prevc (Słowenia) 220,2 (220,5 m), 3. Michael Hayboeck (Austria) 217,6 (232 m), 4. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 213,1 (220 m), 5. Maximilan Ortner (Austria) 212,1 (225 m), Anże Laniszek (Słowenia) 210,9 (218 m), 7. Daniel Tschofenig (Austria) 210,0 (210 m), 8. Stefan Kraft (Austria) 209,9 (208 m), 9. Karl Geiger (Niemcy) 205,3 (214 m), Manuel Fettner (Austria) 204,9 (213 m) ... **15. Paweł Wąsek 200,7 (210,5 m), 17. Piotr Żyła 197,9 (195,5 m), 23. Jakub Wolny 189 (197,5 m), 24. Aleksander Zniszczoł 183,4 (200 m), 39. Kamil Stoch 160,7 (171,5 m)**

Sobota, 25 stycznia

15.00 - seria próbna

16.30 - konkurs indywidualny

Niedziela, 26 stycznia

14.15 - kwalifikacje

16.00 - konkurs indywidualny

Wiedział kiedy zejść...

W braterskiej rywalizacji starszy był najszybszy i się wzruszył, a młodszy stracił prowadzenie w „generalce".

BIATHLON
PŚ W ANTERSELVIE

Norweg Tarjei Boe wygrał sprint na 10 km. Drugi był jego rodak Sturla Holm Laegreid, który objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. Dotychczasowy lider, Johannes Thingnes Boe, zajął 9. miejsce.

T. Boe, starszy z braci, był bezbłędny na strzelnicy, ale Laegreida, który spudłował raz, wyprzedził o zaledwie 0,4 sek. Trzecie miejsce, mimo dwóch pomyłek na strzelnicy, zajął reprezentant gospodarzy Tommaso Giacomel - 2,6 sek. straty.

Zwycięzca zawodów ogłosił, że po tym sezonie zakończy karierę - podobnie jak kilka dni temu zrobił to jego brat. W materiale wideo Międzynarodowej Unii Biathlonu (IBU) nie mógł powstrzymać łez.

- Płaczę, bo pięć minut temu powiedziałem w norweskiej telewizji, że to będzie mój ostatni sezon. Pierwszy raz udało mi się wygrać zawody tu, w Anterselvie, a obiecałem sobie, że jeśli wygram, to ogłoszę koniec kariery. Nie ma na to lepszego momentu niż od razu po zwycięstwie. To był wspaniały dzień - mówił 36-letni biathlonista.

Tarjei Boe nie jest tak utytułowany, jak jego młodszy brat, ale jest m.in. mistrzem świata w biegu indywidualnym na 20 km z 2011 roku i w biegu ze startu wspólnego na 15 km z 2012.

W klasyfikacji generalnej Laegreid ma 764 pkt, a Johannes Thingnes Boe - o trzy mniej. Prawdopodobnie to jeden z nich zdobędzie Kryształową Kulę, bo trzeci, Francuz Eric Perrot, ma już 220 pkt straty do lidera.

Polakom piątkowy występ zupełnie się nie udał. Najlepszy z nich, Jan Guńka, spudłował trzykrotnie i zajął 76. miejsce. Fabian Suchodolski był 84., Marcin Zawół 87., a Konrad Badacz 90. Żaden z nich nie wystartuje w niedzielnym biegu na dochodzenie na 12,5 km, do którego kwalifikuje się najlepsza „60" sprintu.



Fot. PAP/EPA

Twardosz najwyżej w karierze

Anna Twardosz zajęła 24. miejsce w stawce 40 zawodniczek startujących w konkursie Pucharu Świata w japońskim Zao. To jej najlepszy wynik w karierze. W 1. serii oddała skok na odległość 82,5 m, a w 2. jeszcze się poprawiła - 84,5 m. Dało jej to łączną notę 154,4 pkt. W Zao wystartowała również Nicole Konderla, która skoczyła 73 m i uplasowała się na 37. pozycji, bez awansu do serii finałowej. W czwartkowych kwalifikacjach przepadła trzecia Polka, Pola Bełtowska.

Zawody wygrała Słowenka Nika Prevc, a zwycięstwo zapewniły jej rezultaty 94,5 i 104,5 m, co dało łączną notę 220,1 pkt. Wyprzedziła Norweżkę Theę Minyan Bjoerseth, która prowadziła po pierwszej serii, i Austriaczkę Evę Pinkeling. Wczorajsze zwycięstwo pozwoliło Prevc awansować na 1. miejsce w klasyfikacji generalnej PŚ, po 13 z 26 zawodów ma obecnie 833 pkt. Druga jest 16. w piątek Niemka Katharina Schmid - 826 pkt. Trzecia pozostaje 9. w Zao Niemka Selina Freitag - 547 pkt. Jedyną Polką, która dotychczas punktowała, jest Twardosz i z 14 pkt plasuje się na 38. miejscu. Na czele Pucharu Narodów znajdują się Niemki (2043 pkt) przed Norweżkami (1868 pkt) i Austriaczkami (1722 pkt). Polki z dorobkiem 64 „oczek" zajmują 11/. pozycję.

Dziś w Zao zaplanowano konkurs duetów z udziałem 13 reprezentacji narodowych. Polki wystąpią w składzie Twardosz i Konderla.

(a)

Młoda złota sztafeta!

MEJ W ALTENBERGU

Reprezentacja Polski juniorów zdobyła w Niemczech złote medale mistrzostw Europy w sztafecie mieszanej. Srebrne wywalczyli Francuzi, a brązowe Włosi.

Złotą sztafetę tworzyli: Anna Nędza-Kubiniec (BKS WP Kościelisko), Barbara Skrobiszewska (MKS Karkonosze Jelenia Góra), Jakub Potoniec (UKN Melafir Czarny Bór) oraz Grzegorz Galica (KS Turbacz XC). To jest trzeci krążek Biało-czerwonych w tej imprezie. Poprzednio na najwyższym stopniu podium stanął Galica, a brązowy medal wywalczyła Amelia Liszka (BKS WP Kościelisko).

Odermatt wygrał - Francuzi w szpitalu

PŚ W KITZBUEHEL
NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Szwajcar Mario Odermatt wygrał w Austrii supergigant. To jego 44. pucharowe zwycięstwo w karierze. Zdobywca Pucharu Świata w trzech poprzednich sezonach po raz pierwszy triumfował na słynnej trasie Streif w Kitzbuehel. O 0,11 sek. wyprzedził Austriaka Raphaela Haasera i o 0,30 rodaka Stefana Rogentina. Wymagająca trasa okazała się zbyt trudna dla wielu alpejczyków, w tym tak doświadczonych jak Francuz Alexis Pinturault czy Włoch Dominik Paris. 33-letni Francuz, zdobywca Pucharu Świata w sezonie 2020/21, miał wypadek w górnej części stoku i z podejrzeniem kontuzji prawego kolana został helikopterem przetransportowany do szpitala. Na mecie czekała na niego żona z roczną córką na rękach. Pinturault powrócił w grudniu do rywalizacji po zerwaniu więzadeł krzyżowych przed rokiem podczas supergiganta w Wengen.

Później helikopter zabrał do szpitala także jego rodaka Floriana Loriota. W sumie zawodów nie ukończyło 14 na 57 startujących alpejczyków. Po tym zwycięstwie Odermatt umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej PŚ i w punktacji supergiganta.

Wyniki: 1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 1:13,25, 2. Raphael Haaser (Austria) strata 0,11, 3. Stefan Rogentin (Szwajcaria) 0,3

Klasyfikacja generalna: 1. Odermatt 966 pkt, 2. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 634, 3. Loic Meillard (Szwajcaria) 542

Klasyfikacja supergiganta: 1. Odermatt 341, 2. Vincent Kriechmayr (Austria) 222, 3. Fredrik Moeller (Norwegia) i Rogentin 220

Pierwsza Szwecja pierwsza

PŚ W ENGADIN
BIEGI NARCIARSKIE

Reprezentanci Szwecji I wygrali w Szwajcarii zawody Pucharu Świata sztafet mieszanych 4x5 km techniką dowolną i klasyczną. Jens Burmon, Emma Ribom, Edvin Anger i Moa Ilar uzyskali czas 54:45,3 i wyprzedzili o 19,5 Norwegię I (Paal Golberg, Nora Sanness, Iver Tildheim i Kristin Angsgule Fosnaes) oraz o 33,0 Szwajcarię (Jonas Baumann, Anja Weber, Jason Ruesch i Nadine Faehndrich).

W rywalizacji uczestniczyło 19 sztafet z Australii, Austrii, Czech, Finlandii, Kanady, Niemiec, Norwegii, Słowenii, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, USA i Włoch. Polacy nie startowali.

Walka zakończona

Polski Związek Motorowy miał rzucać FIM-owi kłody pod nogi, a tymczasem na Stadionie Narodowym zorganizowany zostanie Puchar Świata.

Pod koniec poprzedniego roku w żużlowym świecie głośny był konflikt pomiędzy Polskim Związkiem Motorowym a Międzynarodową Federacją Motocyklową (FIM). Podstawą niezgody była decyzja o przyznaniu „dzikich kart" na tegoroczny cykl Grand Prix Mikkelowi Michelsenowi (Dania), Kaiowi Huckenbeckowi (Niemcy), Janowi Kvechowi (Czechy) oraz Jasonowi Doyle'owi (Australia). Sądzono, że na „dzikusa" zasłużył któryś z Polaków, Maciej Janowski lub Patryk Dudek. Tymczasem pozostaliśmy w mistrzostwach świata z dwoma reprezentantami, Bartoszem Zmarzlikiem i Dominikiem Kuberą.



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Za rok na Stadionie Narodowym znów wysypana zostanie nawierzchnia żużlowa.

Czterech Australijczyków

„Dzikie karty" zostały po części rozdane według klucza „promocyjnego". FIM chce wywołać większe zainteresowanie żużlem w krajach, gdzie dyscyplina ta jest niszowa. Stąd właśnie nazwiska Jana Kvecha i Kaia Huckenbecka na liście startujących w Grand Prix 2025. Z kolei Michelsen dostał szansę za to, że w klasyfikacji generalnej w 2024 roku zajął 7. miejsce i brakowało mu tylko pięciu „oczek" do 6. lokaty, gwarantującej automatyczny awans do zmagań na kolejny rok. Tak zwyczajowo przyjęło się robić i jego kandydatura nie wywołuje kontrowersji. Natomiast wyróżnienie Jasona Doyle'a (16. miejsce rok temu, większość sezonu stracił przez kontuzję) powoduje, że będzie czwartym Australijczykiem w stawce po Jacku Holderze, Brady'm Kurtzie oraz Maksie Fricke'u. Tym samym ani nie wpasowuje się w kryterium promocji dyscypliny w mniejszych ośrodkach żużlowych, ani nie bronią go wyniki z zeszłego roku.

Groźby bez pokrycia

Taka decyzja FIM-u spowodowała, że polska federacja była – delikatnie sprawę ujmując – wściekła. W końcu to Polska jest żużlową potęgą na mapie świata. To właśnie na polskie areny przyjeżdża najwięcej kibiców, żeby oglądać najlepszych w walce o mistrzostwo globu. Co więcej, PGE Ekstraliga jest najbogatszą ligą na świecie, w której ci najlepsi rywalizują. Z tych powodów w tym roku w Polsce zorganizowane zostaną trzy rundy Grand Prix (w Warszawie, Gorzowie i Wrocławiu). Ponadto Speedway of Nations odbędzie się w Toruniu. Decyzja FIM-u była więc według PZM skandaliczna i związek groził nawet wycofaniem się z organizacji flagowej rundy na Stadionie Narodowym (zmagania w stolicy odbędą się 17 maja). Taki paradoks - najważniejsze imprezy odbywać się będą w Polsce, a w rywalizacji oglądać będzie można tylko dwóch Biało-czerwonych... Sytuacja jednak ucichła, FIM zdania nie zmienił, w Grand Prix będzie startować tylko dwóch Polaków, a w Warszawie mimo wszystko będzie można oglądać zmagania na najwyższym poziomie.

Jest zgoda?

Nie doszło więc do oficjalnego załagodzenia konfliktu, ale PZM obrał strategię całkowicie odmienną od grożenia wycofaniem się z organizacji warszawskiego GP. Na początku stycznia FIM ogłosił, że w 2026 r. zorganizowana zostanie runda Grand Prix w Toruniu (w 2025 r. wyjątkowo Motoarena nie znalazła się w kalendarzu GP). Ponadto ogłoszono też, że drużynowy Puchar Świata w 2026 r. odbędzie się na Stadionie Narodowym w Warszawie. W ten sposób płynnie przeszliśmy od jednej skrajności do drugiej. Nad Wisłą w przyszłym roku odbędzie się jedna z największych drużynowych imprez żużlowych, na stadionie, który jeszcze niedawno miał zostać wycofany z kalendarza Grand Prix. Jak to mówią anglojęzyczni (i nie tylko), business is business.

Kacper Janoszka

Ogier na czele

MŚ - MONTE CARLO

Ośmiokrotny triumfator klasyfikacji generalnej Francuz Sebastien Ogier (Toyota Yaris Rally1) prowadzi po dziewięciu z 18 odcinków specjalnych Rajdu Monte Carlo, imprezy inaugurującej sezon mistrzostw świata. Polacy nie startują.

Ogier ma 12,6 sek. przewagi nad Brytyjczykiem Elfynem Evansem (Toyota Yaris Rally1), a trzecie miejsce zajmuje Francuz Adrien Fourmaux (Huyndai I20 Rally1), który do lidera traci 14,2 sek.

Prowadzący przed piątkowym etapem rywalizacji Thierry Neuville (Hyundai I20 Rally1) miał wypadek na szóstym odcinku. Uszkodzonym autem zdołał wprawdzie go ukończyć, ale jego straty były na tyle duże, że Belg wypadł z czołówki rajdu. Jego strata do Ogiera sięga już prawie czterech minut.

Na piątek planowano sześć oesów, ale jeden z nich - piąty - został odwołany w wyniku problemów zdrowotnych wśród kibiców. Szczegółów nie podano, ale francuska telewizja BFM TV poinformowała, że w nieznanych okolicznościach ranne zostały dwie osoby.

Na sobotę zaplanowano kolejne sześć odcinków specjalnych. Impreza zakończy się w niedzielę.

Sprint dla Francuza

Bryan Coquard wygrał 4. etap wyścigu Santos Tour Down Under. Liderem pozostał Hiszpan Javier Romo.

KOLARSTWO

Piątkowy odcinek był podobny do tych z wtorku i środy. Trasa na południu Australii jest pofałdowana, ale nie na tyle, żeby peleton porwał się na mniejsze grupy. Przez większość etapu na czele była kilkuosobowa ucieczka dnia, tyle że bez szans na sukces. A w końcowej fazie mocna praca drużyn z dobrymi sprinterami w składzie na rzecz swoich szybkich liderów.

Zastanawiano się, ilu z nich przetrzyma krótki, ale stromy podjazd pod Nettle Hill (1,8 km o średnim nachyleniu 8,4 proc.), który znajdował się nieco ponad 20 km przed metą i czy w tym gronie będzie zwycięzca dwóch pierwszych odcinków Sam Welsford (Red Bull-BORA-hansgrohe). Akurat Australijczykowi się to nie udało, ale wielu innym już tak i na ulicach Victor Harbor finiszowała duża grupa.

W chaotycznym sprincie najlepiej poradził sobie Bryan Coquard (Cofidis). Doświadczony Francuz wyprzedził Niemca Phila Bauhausa (Bahrain-Victorious) i Jhonatana Narvaeza (UAE Team Emirates-XRG), który nie mógł pogodzić się z tym, że został zablokowany i miał pretensje do rywali. W przypadku zwycięstwa Ekwadorczyk zostałby liderem.

– Kocham ten kraj! To idealny początek dla mnie i dobry dla zespołu – cieszył się Coquard, który po raz drugi wygrał etap w australijskim wyścigu (pierwszy w 2023 r.). W czołowej grupie przyjechali też Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers), który w końcówce próbował rozprowadzać kolegę z drużyny, i lider wyścigu Hiszpan Javier Romo (Movistar). Drugi z Polaków, Filip Maciejuk (Red Bull-BORA-hansgrohe), dotarł do mety razem z Welsfordem ponad dwie i pół minuty po zwycięzcy.

W sobotę będzie najtrudniejszy etap imprezy. Kolarze trzy razy będą się wspinać na Willunga Hill (3,3 km, 7,4 proc.), gdzie usytuowano metę. Tam też powinniśmy poznać zwycięzcę wyścigu, bo niedzielny płaski odcinek w Adelajdzie nie powinien już nic zmienić w klasyfikacji generalnej.


Fot. Facebook/Cofidis Team

Bryan Coquard (z lewej) minimalnie wyprzedził Phila Bauhausa, a Jhonatan Narvaez nie mógł pogodzić się z tym, że przyjechał dopiero trzeci.

4. etap (Glenelg - Victor Harbor, 157,2 km): 1. Bryan Coquard (Francja/Cofidis) 3.55:15, 2. Phil Bauhaus (Niemcy/Bahrain-Victorious), 3. Jhonatan Narvaez (Ekwador/UAE Team Emirates-XRG), 4. Liam Walsh (reprezentacja Australii), 5. Samuel Watson (W. Brytania/INEOS Grenadiers), 6. Tobias Lund Andersen (Dania/Picnic PostNL)... 18. Michał Kwiatkowski (INEOS Grenadiers) wszyscy ten sam czas, 101. Filip Maciejuk (Red Bull-BORA-hansgrohe) 2:32.

Klasyfikacja generalna: 1. Javier Romo (Hiszpania/Movistar) 14.09:06, 2. Narvaez 4 s, 3. Patrick Konrad (Austria/Lidl-Trek) 10, 4. Finn Fisher-Black (Nowa Zelandia/Red Bull-BORA-hansgrohe) 10, 5. Bastien Tronchon (Francja/AG2R La Mondiale) 12, 6. Magnus Sheffield (USA/INEOS Grenadiers) 15... 23. Kwiatkowski 35, 116. Maciejuk 16:25.

(gak)

Sport 2eb677c762

Kibice wybuczeli „Djoko"

Najwyżej rozstawieni Jannik Sinner i Alexander Zverev zagrają o tytuł w Australian Open. W półfinale z Niemcem już po pierwszym secie poddał się Novak Djoković.

Słynny Serb wygrywał w Melbourne rekordowe 10 razy, wszystkich Wielkich Szlemów ma na koncie 24, tyle samo, ile Australijka Margaret Court. Od półtora roku Novak Djoković goni jednak za króliczkiem, by zostać samodzielnym rekordzistą, ale zdrowie 37-latkowi z Belgradu wyraźnie już na to nie pozwala. Były lider światowego rankingu wygrał co prawda finałową dwusetówkę podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu z Carlosem Alcarazem, ale w ubiegłym roku nie zdobył żadnego tytułu ATP. Po raz ostatni triumfował w listopadzie 2023 - w ATP Finals, trzy miesiące wcześniej w Nowym Jorku wygrał swojego ostatniego szlema. Na korcie odbierał 99 pucharów, ale od ponad roku nie może unieść upragnionego - setnego…

W piątkowym półfinale z Alexandrem Zverevem wytrzymał fizycznie zaledwie jednego seta, w którym nie było ani jednego przełamania serwisu i doszło do tie-breaka. „Nole" serwował przy stanie 5-6, mocnym forhendem zepchnął Niemca do defensywy, po czym rutynowym wolejem trafił wprost w siatkę... Za chwilę podszedł do rywala i poddał mecz. Zdezorientowani kibice zaczęli buczeć i gwizdać.

Okażcie trochę miłości

Również zaskoczony Zverev zareagował szybko i bardzo elegancko. Na otwarcie wywiadu, zamiast odpowiedzieć na pytanie Jima Couriera, zwrócił się do niezadowolonej publiczności: - Proszę, nie buczcie na tenisistę, który kreczuje. Wiem, że wszyscy zapłacili za bilety i chcieli zobaczyć znakomity, najlepiej pięciosetowy mecz, ale musicie zrozumieć, że Novak Djoković to ktoś, kto w ciągu ostatnich 20 lat poświęcił tenisowi absolutnie wszystko. Wygrał ten turniej, mając naderwany mięsień brzucha, wygrał ten turniej, mając naderwany mięsień uda. Jeśli nie może kontynuować meczu, to naprawdę znaczy, że nie może, dlatego proszę, abyście go szanowali, a także okazali mu trochę miłości – powiedział Niemiec.

Djoković już w wygranym ćwierćfinale z Carlosem Alcarazem musiał skorzystać z przerwy medycznej. W czwartek zrezygnował z treningu, a na mecz ze Zverevem przybył z zabandażowanym lewym udem. Z czasem widać było, że naderwany mięsień dokucza mu coraz bardziej.

- Zrobiłem wszystko, co mogłem. Leki, opatrunek oraz fizjoterapia pomogły mi w pewnym stopniu, ale pod koniec seta zacząłem odczuwać coraz większy ból. Nawet gdybym wygrał pierwszego seta, wiedziałem, że przede mną wciąż byłaby wielka bitwa, aby fizycznie wytrzymać wymiany przez Bóg wie jak długo, dwie, trzy, cztery godziny. Niestety, nie było mnie dziś na to stać - tłumaczył Serb.



Fot. PAP/EPA

Serbski tenisista nie jest w stanie wygrać turnieju ATP od ponad roku.

6
LAT
trzeba było czekać, by dwóch najwyżej rozstawionych tenisistów rywalizowało w finale Australian Open - w 2019 grający z „jedynką" Novak Djoković pokonał Hiszpana Rafaela Nadala. Gdyby Iga Świątek wykorzystała w półfinale meczbola z Madison Keys, także o tytuł wśród kobiet walczyłyby numer 1 i 2; po raz ostatni taka sytuacja w Melbourne miała miejsce w 2000 roku, a biorąc pod uwagę wszystkie Wielkie Szlemy w 2013 w US Open.

Jeden z najbliższych

27-letni Zverev pierwszy raz w karierze zagra w finale AO. Wcześniej w półfinale odpadał w 2020 i 2024 roku. Na koncie ma przegrane finały innych wielkoszlemowych imprez - US Open 2020 i w zeszłym roku w Paryżu.

- Z jednej strony cieszę się, że jestem w finale, ale z drugiej nie ma nikogo w tourze, kogo szanowałbym bardziej niż Novaka. Rozmawiałem z nim godzinami w zeszłym roku, kiedy byłem rozczarowany po US Open i miałem trochę problemów psychicznych. Pytałem go, jak mu było, gdy miał trudne chwile, w 2016-17, jak wtedy wracał. Zawsze był wobec mnie bardzo otwarty. Ćwiczyliśmy całkiem sporo razem, rozmawiał ze mną o swoich doświadczeniach w ciężkich momentach. Jest jednym z moich najbliższych przyjaciół w tourze – podkreślał Niemiec.

Skurcze faworyta

Rywalem Zvereva w niedzielnym finale będzie wielki faworyt i broniący tytułu Jannik Sinner, który w trzech setach pokonał rozstawionego z nr 21. Bena Sheltona. 22-letni Amerykanin wyrównaną walkę z o rok starszym Włochem toczył tylko w pierwszej partii, w której miał nawet dwie piłki setowe. Ostatecznie o jej losach zdecydował tie-break, a Sinner błyskawicznie zbudował w nim prowadzenie 5-0.

W dwóch kolejnych setach przewaga tenisisty z Tyrolu była już wyraźna, choć w trzecim, z powodu skurczów, musiał skorzystać z pomocy fizjoterapeuty. Po dwóch godzinach i 36 minutach mógł się jednak cieszyć z awansu. - Pierwszy set był kluczowy. Obaj od początku byliśmy nieco spięci, nie serwowałem dziś dobrze, ale wygranie go dodało mi pewności siebie - powiedział Sinner.

Ubiegłoroczny triumf w AO był jego pierwszym wielkoszlemowym w karierze. We wrześniu wygrał jeszcze US Open – ma 100 procent skuteczności w wielkich finałach i jest niepokonany od 20 spotkań.

Z sześciu dotychczasowych meczów Sinnera ze Zverevem cztery wygrał Niemiec, ale w ostatnim, w półfinale w Cincinnati w 2024 roku, górą był Włoch. Bez względu na wynik finału Sinner z olbrzymią przewagą pozostanie liderem światowego rankingu.

Tomasz Mucha

WYNIKI 1/2 FINAŁU
Mężczyźni: Jannik Sinner (Włochy, 1) - Ben Shelton (USA, 21) 7:6 (7-2), 6:2, 6:2, Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Novak Djoković (Serbia, 7) 7:6 (7-5) i krecz Djokovicia.

MIKST DLA GOSPODARZY Z POLSKIM AKCENTEM

■ Pierwszy tytuł w Melbourne dla gospodarzy: grający z „dziką kartą" Olivia Gadecki i John Peers zostali mistrzami Australian Open w grze mieszanej. W finale pokonali inny duet z Australii Kimberly Birrell/John-Patrick Smith 3:6, 6:4, 10-6. 22-letnia Gadecki i o 14 lat starszy Peers są pierwszymi australijskimi mistrzami AO w grze mieszanej od 2013 roku.

Wychowana w Gold Coast przez mamę Natalie Gadecki ma polskie korzenie, choć nie ma informacji o jej ojcu. We wrześniu ub. roku zagrała w swoim pierwszym finale WTA Tour w singlu, ale w meksykańskiej Guadalajarze musiała uznać wyższość... Polki Magdaleny Fręch! Obecnie jest 106. w rankingu singlowym.

W Melbourne tytułu w mikście bronili Jan Zieliński i Su-Wei Hsieh z Tajwanu, ale tym razem polsko-tajwański duet odpadł w 2. rundzie.

Hsieh, w parze z Łotyszką Jeleną Ostapienko, zagra za to w finale debla kobiet – rywalkami duetu numer 3 będą rozstawione z „jedynką" Czeszka Katerina Siniakova i Amerykanka Taylor Townsend. W półfinałach Hsieh i Ostapienko pokonały Amerykankę Gabrielę Dabrowski i Erin Routliffe z Nowej Zelandii 7:6 (7-3), 3:6, 6:3, a Siniakova i Townsend wygrały z Rosjankami Mirrą Andriejewą i Dianą Shnaider 6:7 (4-7), 6:4, 6:3. W finale debla mężczyzn Włosi Simone Bolelli i Andrea Vavassori (nr 3.) zmierzą się z Finem Harrim Heliovaarą i Brytyjczykiem Henry Pattenem (6.). Ci drudzy w półfinale pokonali niemiecki duet Kevin Krawietz, Tim Puetz, który w 1/8 finału wyeliminował Zielińskiego i Belga Sandera Gille'a. **(t)**

Świątek jak Nadal, Sabalenka jak Federer

Czy Madison Keys może sprawić kolejną niespodziankę?

Bjorn Fratangelo, trener i mąż Madison Keys, porównał dwie kolejne rywalki amerykańskiej tenisistki w ostatnich meczach Australian Open - Igę Świątek, z którą wygrała w półfinale, i Białorusinkę Arynę Sabalenkę, która czeka w sobotnim finale.

Rozstawiona w Melbourne z numerem 19. Keys w półfinale sprawiła jedną z największych niespodzianek tej edycji turnieju, pokonując wiceliderkę światowego rankingu 5:7, 6:1, 7:6 (10-8). W decydującym spotkaniu poprzeczka wędruje jeszcze wyżej, bowiem zmierzy się z aktualną liderką listy WTA, która zagra o trzecie trofeum AO z rzędu.

- Myślę, że różnica między Aryną a Igą polega na tym, że Świątek wnosi mentalność Rafaela Nadala do każdego punktu, a nastawienie Sabalenki jest trochę bardziej jak Rogera Federera - może popełnić kilka błędów, rywalki będą trzymać serwis, ale w decydujących momentach i tak ona wygra. To zasługa jej i jej zespołu. Poprawia się z roku na rok - ocenił trener Keys, cytowany na oficjalnej stronie WTA.

Przyznał, że od początku rozgrywek w Melbourne obserwował Sabalenkę i uważa, że weszła na poziom prezentowany wcześniej przez same tenisowe legendy. - Z jakiegoś powodu jest numerem jeden na świecie. Może Aryna jest trochę bardziej wypolerowaną wersją Madison. Podobna budowa, podobny styl gry, ale po prostu robi rzeczy trochę lepiej w ciągu całego roku - powiedział Fratangelo.

- Widzę u niej teraz to, co robią wielkie gwiazdy, które mają zdolność do podnoszenia poziomu, gdy jest to najbardziej potrzebne. To jest mniej więcej tak, jak czujesz się z Novakiem Djokoviciem, gdy gra większość meczów, Sereną Williams, gdy grała większość meczów, Rogerem, Rafą... Myślę, że teraz ona to ma - dodał.

W 2025 roku jego żona i podopieczna wygrała 13 z 14 meczów. Ma już tytuł zdobyty w Adelajdzie. Z Sabalenką, która nie poniosła jeszcze w tym sezonie porażki, jej bilans bezpośrednich pojedynków to jednak 1-4. Ale podobny bilans Keys miała do czwartku z Igą Świątek...

(PAP)

Sport 2eb677c762

WYMIANA KOSZULEK

Pirytowy **but**

Wojciech Kuczok



Uwielbiam kino rumuńskie. Z piłką jest znacznie gorzej, nie kochałem jej nawet za czasów „Maradony Karpat", czyli Gheorge Hagiego, bo reprezentacja pod jego wodzą w 1994 wyrzuciła z mundialu Kolumbię magika Valderramy, a sam Hagi zranił w tym meczu moje serce, strzelając gola lobem z 30 metrów.

Za to nowa fala filmu rumuńskiego święci trumfy na europejskich festiwalach od czasu Złotej Palmy dla Cristiana Mungiu w 2007. Wśród reżyserów tego nurtu mam swojego ulubieńca - jest nim Radu Jude, w którego ostatnim dziele o rozwlekłym tytule („Nie obiecujcie sobie zbyt wiele po końcu świata") już w pierwszych minutach ustami jednego z epizodystów wspomina się przypadek Rodiona Camataru. To człowiek, który niechcący i z niejakim opóźnieniem zrewolucjonizował zasady przyznawania jednego z najcenniejszych futbolowych trofeów. To jest dopiero materiał na wielki film!

O kabarecie lizbońskim, w którym w ubiegły wtorek główne role zagrali bramkarze, napisali już wszyscy, więc ja się powstrzymam. Wspomnę tylko, że ile by Szczęsny nie nabroił, Barcelona z nim w składzie zawsze wygrywa - najwyraźniej nazwisko zobowiązuje. Ale wynik 4:5 jest niecodzienny, przeszperałem w szwankującej pamięci i przypomniało mi się coś z zupełniej innej beczki. 18.06.1987 w lidze rumuńskiej Sportul Studentesc Bukareszt pokonał w takim stosunku stołeczne Dinamo. Nikogo by to dzisiaj nie obeszło, gdyby nie diabeł tkwiący w szczegółach. Otóż wszystkie bramki dla przegranej drużyny strzelił w tym meczu Rodion Camataru. To też się zdarza, Camataru był wtedy najlepszym strzelcem ligi rumuńskiej, Dinamo zresztą słynęło z wyborowych snajperów, aż czterokrotnie jego zawodnicy zdobywali statuetkę dla najlepszego strzelca Europy (Dudu Gheorgescu w latach 70., Camataru i Dorin Mateut w 80.).

I tu zaczyna się pojawiać truchło pogrzebanego psa. W maju 1987 pewnym krokiem zmierzał po Złotego Buta Toni Polster, który zakończył rozgrywki ligi austriackiej z dorobkiem 39 goli. W tym samym czasie Camataru myślał już tylko o dograniu kolejnego przegranego sezonu w lidze rumuńskiej - Dinamo miało już nieodrabialną stratę do Steauy, a bohater tego felietonu miał na koncie 20 goli, zbyt skromnych w skali europejskiej, by śnić o złotym obuwiu. I nagle w sześciu ostatnich meczach o pietruszkę rumuński snajper dokonał wyczynu kosmicznego: zdobył 20 z 21 goli Dinama i ostatecznie sięgnął po trofeum. Żeby było ciekawiej, tylko jeden z tych meczów był zwycięski. Niestety, nie ma materiałów tv z tamtych meczów, a chciałoby się zobaczyć te cuda, zwłaszcza że tylko jednego gola spośród tej dwudziestki Camataru strzelił z karnego. Najwyraźniej obrońcy rywali rozstępowali się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem.

Sprawa śmierdziała na tysiąc kilometrów, zwłaszcza że liga rumuńska w tamtym czasie była przeżarta korupcją i stanowiła grę pozorów. Tytuły mistrzowskie były zarezerwowane dla wojskowej Steauy (dzisiaj FCSB), a milicyjne Dinamo, związane z Securitate, musiało się zadowalać niższym miejscem na podium. Steaua była klubem Valentina Ceasusescu, syna Nicolae, a Dinamem rządził szef rumuńskiej ubecji, złowrogi Tudor Postelnicu. Porażka Steauy mogłaby rozgniewać geniusza Karpat, dlatego zwyczajnie bano się z nią wygrywać, stołeczna ekipa zdołała w tamtym czasie wyśrubować serię... 104 meczów bez porażki! Nikt nie chciał się narazić rodzinie dyktatora. Kiedy w finale Pucharu Rumunii w 1988 sędziowie ośmielili się w końcówce meczu nie uznać dla Steauy bramki zdobytej z ewidentnego spalonego, Ceausescu junior wtargnął na boisko i nakazał zejść swoim piłkarzom do szatni. Następnego dnia ogłoszono, że bramka została zdobyta prawidłowo, wręczono puchar dla Steauy, sędziowie zostali wykluczeni i zajęły się nimi „odpowiednie służby". W 1987 Steaua wygrała swój puchar 1:0, a będący w historycznym gazie Camataru ledwie parę razy zdołał dotknąć piłkę. Po latach wyszło na jaw, że Dinamo miało taki układ z rywalami ligowymi - gole dla Camataru za punkty dla was. Na szczytach władzy zadecydowano, że Rumun ma przywdziać Złotego Buta, a przeciwnicy mają mu w tym pomagać - w nagrodę Dinamo z nimi przegra. Tyle że Camataru nie wiedział o tym układzie i przeżywał wiosnę swojego życia przekonany, że obudził się w nim snajperski geniusz.

Po 20 latach UEFA przyznała statuetkę także Polsterowi, a kiedy po dwóch latach podobny numer wykręcił pomocnik Dinama Dorin Mateut (43 gole w 34 meczach), zaczęto się zastanawiać nad zmianą regulaminu. Ostatecznie dopiero 1997 wprowadzono system przeliczania wartości bramek w zależności od poziomu ligi, w efekcie jest praktycznie niemożliwe, żeby tę nagrodę dostał ktoś spoza lig TOP 5 (po raz ostatni uczynił to Henrik Larsson, jeszcze jako zawodnik Celtiku w 2001 roku). Lionel Messi i Cristiano Ronaldo podzielili między siebie 10statuetek, poza nimi nikt nie zdobył Złotego Buta więcej niż dwukrotnie - na najniższy stopień podium wciąż ma szansę wskoczyć Robert Lewandowski. W bieżącym sezonie nikt nie odjechał reszcie stawki, w grze o tytuł jest całkiem pokaźna grupa napastników, którym na razie przewodzi Mohamed Salah, a „Lewy" traci do niego zaledwie dwa gole/punkty.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 25 STYCZNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN
16.05 Skoki narciarskie: PŚ w Oberstdorfie, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT
12.30 Biathlon: PŚ w Anterselvie, studio i bieg na dochodzenie kobiet oraz sztafeta mężczyzn, 17.30 Piłka ręczna: MŚ mężczyzn, studio i Polska - Gwinea (na żywo), 22.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Bobsleje: PŚ kobiet w Sankt Moritz, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, PGE Grot Budowlani Łódź - Moya Radomka, 14.45 PlusLiga: Asseco Resovia - PGE Projekt Warszawa, 17.30 Jastrzębski Węgiel - Cuprum Stilon Gorzów, 20.30 Bogdanka LUK Lublin - GKS Katowice (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Lekka atletyka: World Athletics Indoor Tour Gold w Astanie, 13.00 Snowboard: PŚ w Rogli, finały slalomu giganta równoległy, 14.50 Koszykówka: finał Pekao SA Pucharu Polski Kobiet, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Orlen Zastal Zielona Góra, 20.55 Łyżwiarstwo szybkie: 2. dzień PŚ w Calgary (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.30 Bobsleje: PŚ w Sankt Moritz, dwójki kobiet i mężczyzn, 16.10 Siatkówka: Puchar Włoch mężczyzn, Sir Susa Vim Perugia - Rana Verona, 18.25 Itas Trentino - Cucine Lube Civitanova, 22.30 Wyścigi konne: Pegasus World Cup (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Nutribullet Treviso - Napoli (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Waterville Valley, muldy podwójne (na żywo)

EUROSPORT 1
9.00 Tenis: finały Australian Open, 16.00 Skoki narciarskie: PŚ w Oberstdorfie, studio i konkurs, 19.50 Narciarstwo dowolne: Puchar Świata w Waterville Valley, muldy podwójne, 5.00 Tenis: finały AO (na żywo)

EUROSPORT 2
8.20 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Zao, 10.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Garmisch-Partenkirchen, zjazd kobiet, 11.15 PŚ w Kitzbuehel, zjazd mężczyzn, 13.30 Snowboard: PŚ w Rogli, slalom gigant równoległy, 14.25 Biegi narciarskie: PŚ w Engadynie, sprinty st. dow. kobiet i mężczyzn 20.00 Golf: finał Farmers Insurance Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
15.55 Pn: liga angielska, Liverpool - Ipswich, 18.00 Koszykówka: NBA, San Antonio Spurs - Indiana Pacers, 21.00 Minnesota Timberwolves - Denver Nuggets, 23.30 Dallas Mavericks - Boston Celtics (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
16.10 Pn: liga hiszpańska, Atletico Madryt - Villarreal, 18.25 Sevilla - Espanyol, 2.00 Boks: BKFC Knucklemania 5, waga półśrednia Eddie Alvarez - Jeremy Stephens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.30 Pn: liga niemiecka, studio i RB Lipsk - Bayer Leverkusen, 17.25 Liga włoska: studio i Napoli - Juventus, 20.00 Liga hiszpańska: studio i Real Valladolid - Real Madryt, 23.15 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, 1. FC Koeln - SV Elversberg, 15.20 Bundesliga: Freiburg - Bayern, 18.20 Borussia Moenchengladbach - VfL Bochum, 20.40 Liga włoska: Empoli - Bologna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
15.20 Pn: Bundesliga, Borussia Dortmund - Werder Brema, 20.25 2. liga niemiecka: Hertha - Hamburger (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska, Como - Atalanta, 16.55 Liga francuska: Monaco - Stade Rennais, 18.55 Liga francuska: Strasbourg - Lille, 20.55 PSG - Reims (na żywo)

NIEDZIELA, 26 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVN
15.40 Skoki narciarskie: PŚ w Oberstdorfie, studio i konkurs (na żywo)

TVP SPORT
7.55 Biegi narciarskie: Ski Classics, Marcialonga, 11.35, 14.25 Biathlon: PŚ w Anterselvie, studio i sztafeta kobiet oraz bieg na dochodzenie mężczyzn, 16.15 Jeździectwo: Cavaliada Tour w Sopocie, studio i Grand Prix, 19.00 Sportowy top tygodnia (na żywo), 22.20 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Bobsleje: PŚ w Sankt Moritz, przejazdy kobiet i mężczyzn, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Ślepsk Malow Suwałki, 17.30 Tauron Liga: Metalkas Pałac Bydgoszcz - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 20.30 Energa MKS Kalisz - Sokół & Hagric Mogilno (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.00 Golf: 4. dzień Ras Al Khaimah Championship, 12.55 Pn: liga szkocka, Dundee - Rangers, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - Dziki Warszawa, 20.00 Zimowy magazyn olimpijski, 20.55 Łyżwiarstwo szybkie: 3. dzień PŚ w Calgary (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Golf: 4. dzień Ras Al Khaimah Championship, 15.10 Siatkówka: finał Pucharu Włoch mężczyzn, 17.55 Siatkówka: liga włoska kobiet, Prosecco Doc Imoco Conegliano - Reale Mutua Fenera Chieri '76 (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
21.00 Futbol amerykański: NFL, Philadelphia Eagles - Washington Commanders, 0.30 Kansas City Chiefs - Buffalo Bills (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.55 Pn: liga saudyjska, Al-Nassr - Al-Fateh (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
16.40 Pn: liga saudyjska, Al-Ahli – Al-Riyad, 19.10 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Banco di Sardegna Sassari - Virtus Segafredo Bolonia (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Dreamland Gran Canaria - La Laguna Tenerife, 18.30 Pn: liga grecka, PAOK - Levadeiakos (na żywo)

EUROSPORT 2
7.50 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Zao, 9.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kitzbuehel, slalom mężczyzn, 11.00 PŚ w Garmisch-Partenkirchen, supergigant kobiet, 13.30 Kolarstwo przełajowe: PŚ w Hoogerheide wyścig kobiet i mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, Real Sociedad - Getafe, 20.55 Barcelona - Valencia, 0.00 Koszykówka: NBA, Portland Trail Blazers - Oklahoma City Thunder (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.55 Pn: liga angielska, Fulham - Manchester United (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, UCAM Murcia - Barca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, AC Milan - Parma Calcio, 15.00 Bundesliga: studio i TSG 1899 Hoffenheim - Eintracht Frankfurt, 17.25 Liga włoska: studio i Lecce - Inter, 20.40 Lazio - Fiorentina, 23.05 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: liga włoska, Udinese - Roma, 17.10 Liga francuska: Lens - Angers, 20.40 Nice - Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.55 Pn: liga hiszpańska, Rayo Vallecano - Girona, 18.25 Athletic - Leganes (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. liga niemiecka, Hannover 96 - Preussen Muenster, 17.10 Liga francuska: Nantes - Olympique Lyon, 20.40 Nice - Olympique Marsylia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Big Easy



Fot. Facebook PGA Tour Champions

Sceneria najnowszej wygranej Erniego jest nadzwyczajna...



Fot. Facebook PGA Tour Champions

Ernie Els długo ostrzył sobie zęby na to trofeum.

Ernie Els jest wielką legendą golfa. Moment temu znowu o sobie przypomniał, triumfując na Hawajach.

Znany jest jako „The Big Easy" i ten pseudonim pasuje do niego jak ulał. Wysoki niczym topola, porusza się jakby w zwolnionym tempie. Spokojny i nieco monotonny tembr głosu, w połączeniu z powolnym mruganiem powiek może wprowadzić widza w stan hibernacji. Jego swing jest kwintesencją gracji i definicją rytmu. Południowoafrykańczyk gra teraz głównie w lidze dla panów po pięćdziesiątce, ale w międzyczasie zdołał zdobyć cztery trofea wielkoszlemowe, 19 zwycięstw na PGA Tour i 28 na European Tour - co jest siódmym najlepszym rezultatem w historii. Wygrywał praktycznie w każdym zakątku świata, w tym 16 razy w stacjonującym w jego ojczyźnie Sunshine Tour. W zbliżającej się wielkimi krokami do czterech dekad karierze profesjonalnej 55-letni gigant golfa nazbierał tych zwycięstw 80!

Sportowiec pełną gębą

Urodził się 17 października 1969 roku w Johannesburgu, dorastając w pobliskim Kempton Park. Przygodę z golfem rozpoczął jako 8-latek od caddiowania w Kempton Park Country Club swojemu tacie - Neelsowi. Błyskawicznie przegonił go w umiejętnościach golfowych, nie oszczędzając też swojego starszego brata -Dirka. Posiadał niezwykły talent sportowy, widoczny nie tylko na polu golfowym. Grał świetnie w rugby, krykieta, piłkę nożną i był niezwykle obiecującym tenisistą. Kiedy mając 12 lat, po jednym z meczów rugby wrócił do domu ze złamanym palcem, mama - Hettie zabroniła rywalizacji w sportach kontaktowych. Na liście pasji pozostały więc tylko tenis i golf. Jako trzynastolatek zwyciężył w prestiżowym Estern Transvaal Junior Championships, rozbudzając nadzieje na obiecującą karierę tenisową. Rok później szybko o tym zapomniał, odnosząc pierwszy międzynarodowy sukces golfowy. Dysponując już zerowym handicapem, wywalczył w San Diego tytuł Mistrza Świata Juniorów, pokonując po drodze do tytułu samego Phila Mickelsona. Od tej chwili skupił się tylko na golfie.

Gigant

W 1986 roku, w wieku 16 lat został najmłodszym w historii zwycięzcą Amatorskich Mistrzostw Afryki Południowej, a trzy lata później przeszedł na zawodowstwo. W 1991 roku zwyciężył w południowoafrykańskiej Q- School i wygrał w swoim pierwszym turnieju Sunshine Tour. Rok później zdominował te rozgrywki, zwyciężając w sześciu z ośmiu turniejów. Wyrównał też rekord swojego idola - Garry'ego Playera, zdobywając jednego roku tzw. Big Three - trzy najważniejsze turnieje w Afryce Południowej: SA Masters, SA Open i SA PGA. W 1994 roku, w wieku 25 lat w dramatycznych okolicznościach sięgnął po swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy. Grając wystrzałową finałową rudę 66 w US Open, w Oakmont - jednym z najbrutalniejszych pól golfowych świata, rzutem na taśmę wskoczył do 18-dołkowej dogrywki z Colinem Montgomeriem i Lorenem Robertsem. Zwycięzca wyłoniony został dopiero na kolejnych dwóch dołkach, gdzie pokonał wreszcie Lorena. Od tamtej pory może poszczycić się nie lada osiągnięciem - triumfami w turniejach wielkoszlemowych w trzech różnych dekadach! W 1997 roku odniósł na polu Congressional drugi triumf w US Open, pokonując jednym strzałem ponownie Montgomeriego. W 2002 roku w Muirfield po raz pierwszy świętował sukces w The Open, gdzie ponownie w dramatycznych okolicznościach czteroosobowej dogrywki zostawił w pokonanym polu: Stuarta Appleby, Steva Elkingtona i Thomasa Leveta. Czwartego Majora zdobywał ponownie w nadzwyczajnym stylu...

Łamiąc serce

Zmagając się z potężnymi problemami na greenach zwrócił się o pomoc do Dr. Scherylle Calder - specjalizującej się w szeroko pojętej wizualizacji, która stworzyła tajemniczo brzmiący program „The Eye Gym". Po intensywnym obozie szkoleniowym Big Easy odzyskał dawną pewność na greenach, demonstrując to z całą mocą podczas finałowej rundy 141. The Open, w Royal Lytham. Stary mistrz, przez wielu skreślony z listy pretendentów do największych trofeów, uciszył sceptyków i po raz drugi triumfował w tym zacnym turnieju. Tracąc po pierwszej dziewiątce przepastne sześć uderzeń do Adama Scotta, 42-latek zagrał ostatnie dziewięć dołków cztery uderzenia poniżej normy. Tymczasem Australijczyk zafundował sobie dewastujące cztery bogeye z rzędu na czterech ostatnich dołkach, przegrywając jednym strzałem i odwlekając w czasie zdobycie pierwszego Majora! Sam Ernie, kończący dużo wcześniej swoją rundę, tuż po trafieniu birdie na ostatnim dołku wyglądał na kompletnie zszokowanego i niespecjalnie zdającego sobie sprawę co zaraz może się wydarzyć. Później wręcz przepraszał 11 lat młodszego australijskiego kolegę za to, że złamał mu serce. - Współczuję mu. Jestem całkowicie odrętwiały. Dopiero później dotrze do mnie, że to ja wygrałem. W tym momencie szczerze żal mi mojego kumpla. On jest naprawdę świetnym facetem i jest tak bardzo blisko, żeby być prawdziwą super gwiazdą. Wiem, że nie chciał w ten sposób przegrać. Miałem dużo szczęścia, ale teraz przede wszystkim szkoda mi Adama - powiedział. Kilka miesięcy później podczas Masters, Scotty doczekał się póki co wciąż jedynego triumfu wielkoszlemowego.

Człowiek orkiestra

Ernie Els nie jest tylko golfistą. To także filantrop, biznesmen, projektant pól golfowych i od ponad dwóch dekad wytwórca zdobywających liczne nagrody win, sygnowanych jego nazwiskiem. Rozpościerająca się na 72 hektarach winnica, zlokalizowana jest na obrzeżach uniwersyteckiego miasta - Stellenbosch, około 50 kilometrów na wschód od Kapsztadu. Można tam znaleźć też restaurację o wiele mówiącej nazwie - The Big Easy, z wystrojem nawiązującym do sportowych sukcesów właściciela. W 1999 roku Ernie utworzył The Ernie Els and Fancourt Foundation, wspierającą rozwój golfowo utalentowanych dzieci, pochodzących z biednych rodzin. Wychowankami tej kuźni talentów są m.in. dwaj inni południowoafrykańscy mistrzowie wielkoszlemowi, Louis Oosthuizen w 2010 roku wygrywający The Open, na słynnym Old Course w St. Andrews i Charl Schwartzel, w kolejnym roku triumfujący w Masters. W 2009 roku stwierdzono autyzm u wówczas 7-letniego syna Erniego - Bena. Wtedy, wraz z żoną - Liezl utworzyli wspólnie fundację Els On Autism, wspierającą różnorodne inicjatywy charytatywne na rzecz dzieci autystycznych. Fundacja zgromadziła górę pieniędzy, zarówno dzięki prywatnym pieniądzom założycieli, oraz za sprawą organizowanych golfowych turniejów charytatywnych.

Hawaje podbite

Najnowszą wygraną świętował w ostatnią niedzielę na Hawajach, podczas otwierającego sezon PGA Tour Champions - Mitsubishi Electric Championship. Przez trzy rundy wykręcił na polu Hualalai imponujący rezultat -18. Siódme zwycięstwo w lidze wyszarpał ulubioną rundą 66, pokonując dwoma uderzeniami inne legendy golfa - Bernarda Langera, Miguela Angela Jimeneza i Alexa Cejkę. - Próbowałem zdobyć to trofeum już od pięciu lat - powiedział Ernie. - Za pierwszym razem byłem blisko i w końcu udało się przekroczyć tę linię. Ale co to była za bitwa. Nie mogę sobie wyobrazić piękniejszego miejsca do gry w golfa i spędzenia w zasadzie tygodniowego urlopu z turniejem golfowym. Cudowny tydzień.

Swoją przygodę w lidze rozpoczynał w styczniu 2020 roku, właśnie od tego turnieju, od razu wywołując spore zamieszanie. Zaraz po ukończeniu pięćdziesiątki zgłosił się czym prędzej do gry, oczywiście od razu dostając się do dogrywki, w której jego oponentami byli: Jimenezem i mistrz Masters z 1999 roku - Fred Couples. Ostatecznie na drugim dodatkowym dołku wygrał wtedy Hiszpan. Tym razem nie było na niego mocnych.

- Zrobiłem to pod presją, w bardzo zaciętym wyścigu, trwającym przez cały dzień, a właściwie cały tydzień - relacjonował. - Musiałem wykonać kilka kluczowych puttów. Nawet jeśli nie wierzysz w siebie już tak bardzo, dni takie jak ten, kiedy wykonujesz uderzenia tak jak dawniej, znów dają ci nadzieję.

Kasia Nieciak

Sport 2eb677c762